TYGODNIK KATOLICKI.

№ 13. Grodzisk, 1 kwietnia 1870. № 13.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O Papieżu.

Nauka pierwsza.

O Papieżu w ogólności jako podwalinie Kościoła.

„A ja tobie mówię, że ty jesteś Piotr. to jest opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój.“ (Mat. XVI. 18.)

Mowa nam dzisiaj o Papieztwie i o Papieżu. Tu mało twierdzić, że to rzecz wspaniała, wielka, potężna: jest ona tém, zaiste; ale jest i było na świecie i w historyi nie mało wspaniałości, nie mało wielkości, potęg nie mało; więc nie dosyć jeszcze to twierdzić. I tego nawet jeszcze nie dosyć, gdybym powiedział, że to rzecz największa, najwspanialsza, najpotężniejsza, nawet, gdybym dodał, że najpotrzebniejsza i najzbawienniejsza. Tego nie dosyć. Muszę pójść jeszcze daléj i zatwierdzić to ostatnie twierdzenie, za którém już nie masz dalszego: że Papieztwo i Papież to rzecz na świecie jedyna; — że jak Bóg jest jedyny na Niebie i nic się z Nim nie równa, tak i na ziemi Papież jest jedyny, i nic się z nim zrównać nie może; — że jak niebo bez Boga przestałoby być niebem: tak i ziemia, tak i ród ludzki bez Papieża nie miałby przyczyny bytu i powodu istnienia.

Śmiałe zaiste twierdzenie; ale ono jedno dorównywa prawdzie. Może się kto znajdzie, co je osądzi przesadzoném, dziwném, nawet niedorzeczném; niech sobie zdrów sądzi; nam tu o jedno idzie: o prawdę. Są ludzie, co powiedzieli: że Boga nie ma; cóż dziwnego, że znajdą się i tacy, co powiedzą: nie chcemy znać Papieża. Wolno im choćby z motyką porywać się na słońce, z gołą pięścią na podwaliny nieba i ziemi; nam nic do nich! Naszym obowiązkiem zatwierdzić prawdę, więc twierdzimy Boga, twierdzimy Papieża.

To darmo: niech się sobie sierdzią, ile chcą wszyscy niezadowoleńcy z prawdy, wszyscy przeciwnicy istoty rzeczy, nieprzyjaciele tego, co jest; to darmo: To co jest, jest, i być musi, i nie być nie może; i my tak a nie inaczéj mówić musimy. Więc nie do tamtych wszystkich mówimy. Mówimy do ludzi dobréj woli: do was wszystkich mówimy, którzy szczérze w duszy waszéj chcecie znać prawdę, chcecie wiedzieć, chcecie wierzyć, chcecie kochać. Między wami, o ludzie dobréj woli! choćby i był jeszcze taki, który niezupełnie rozumie, który szczególnie na te dzisiejsze twierdzenia kiwa jeszcze głową i waha się w sercu; choćby, mówię, i był jeszcze taki: nie mam mu tego za złe i nie wątpię o nim. Dobra wola dostatecznie wszystkie przeszłe i będące jeszcze wewnętrzne braki pokrywa, a na przyszłość każe się wszystkiego dobrego spodziewać. Kiedy ona drzwi strzeże, nic nie szkodzi, że wewnątrz komnaty pusto jeszcze i ciemno; niech jéno światło przyjdzie, dobra wola chętnie mu podwoje otworzy, a za światłem wejdzie tam ciepło, a za ciepłem, życie. Was tedy, o ludzie dobréj woli, tém bardziéj téż was ludzie dobréj wiary i świętéj pewności, was zwołuję tutaj: do téj kazalnicy prawdy; będziemy razem patrzyli na obraz najcudowniejszy, na ową rzecz wielką, a raczéj jedyną: na Papieztwo i na Papieża. A jakkolwiek przedmiot was ogromem swoim przywala, sił nam jednak nie zabraknie: bo siłą naszą będzie sama prawda téj rzeczy, siłą naszą będzie sam Sprawca i Stwórca tych cudów. Poprośmy Go o łaskę.

I.

Jedna, jedyna rzecz, któréj pożąda człowiek, jest ta: aby żył i żył szczęśliwy. Życie w wiecznéм szczęściu, i szczęście w wiecznéм życiu, to pierwsza i ostatnia zagadka samego wnętrza istoty ludzkiéj. Lecz gdzież jéj rozwiązanie? Oczywista, że w Bogu jedynie. Tylko Bóg, nieskończone źródło i życia i szczęścia, może wystarczyć człowiekowi i on jeden dać mu tę rzecz jedyną, któréj pożąda jego istota, w swym stopniu także nieskończona: dać mu życie i szczęście.

Ależ do Boga jak trafić? I tu znowu jedna i jedyna droga, ta, którą wskazuje Apostół narodów: *„Jeden bowiem Bóg,* powiada, *jeden i pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus.“* (I Tim. II.)

Lecz znowu gdzie szukać Chrystusa, i jak go znaleść? Jak to ostatnie ogniwo zawiązać, i skleić cały łańcuch, wiążący człowieka z Bogiem? Tym łańcuchem zaiste jest Kościół, przez Chrystusa ustanowiony; ale tém ostatniém ogniwem, trzymającym go cały w spójni, tém ogniwem jest Papież. Cały łańcuch Kościoła o niego się opiera, a on go dopiero z Chrystusem łączy. Otóż jak życie i szczęście człowieka jest jedno tylko, jak Bóg jeden jest jego końcem i treścią, jak Chrystus jeden środkiem i drogą; tak i Papież na swojém miejscu jest jeden tylko, jeden, który daje przystęp, który wrota otwiera i na drogę i do żywota wprowadza. I teraz rozumiem, dla czego Papieztwo i Pa-

pież jest jedyną rzeczą na świecie: podwaliną ziemi żyjących i podwórkiem nieba błogosławionych.

Otom wygłosił całą prawdę, wypowiedziałem z góry całe założenie, którego mam dowodzić następnie. Zastanówmy się tedy nad rzeczą całą.

Trzema rzeczami żyje człowiek. Jego umysł żyje prawdą, jego serce żyje dobrem, jego wola żyje zakonem opartym na prawie i sprawiedliwości. Życie podobne umysłu z prawdy jest wiedzą, życie takie serca z dobra jest używanie i rozkoszą, życie nareście odpowiednie woli według zakonu, jest czynem i samą pełnią żywota. Tak się rzecz ma, biorąc ją samą w ogólności, a człowieka w każdym jego stanie. A jeśli się podniesiemy nad życie ziemskie i czysto ludzkie, i wzniesiemy do onego, o którym mówiliśmy stósunku człowieka z Bogiem, wtedy rzecz tak się obraca: że umysł człowieka żyje wiarą, serce nadzieją, a wola miłością. Albowiem w tym stósunku, tu jeszcze na ziemi przebywając, nie widzimy Boga twarzą w twarz, jak nam to tam przyrzeczono, w krainie doskonałego szczęścia; tu na ziemi wiedza umysłu, w tę stronę wybiegająca, na pół drogi ustaje, i dopełnia się wiarą; — tu na ziemi poczucia serca w pierwszych przedsmakach już omdlewają i muszą kończyć na pragnieniu i na nadziei; — a czyny woli nie mogą się zdobyć na czyn ostatni, którym jest zjednoczenie z Bogiem, i muszą się ograniczyć na prostém, choć nieograniczoném, ofiarowaniu się i oddaniu przez miłość na miłość, i woli na wolą. Tak tedy życie człowieka z Bogiem na ziemi tryska choć z jednego z wewnątrz, ale na zewnątrz z tych trzech cudownych źródeł i płynie w tych trzech prądach, które nazywają się: Wiara, Nadzieja i Miłość. „Tu na ziemi, powiada Apostół, pozostają te trzy rzeczy: Wiara, Nadzieja, Miłość; a z nich, dodaje przedziwnie, największa miłość!“ Takie tu życie nasze z Bogiem.

Bóg jako prawda jest przedmiotem, ale zarazem sprawcą i dokonawcą naszéj wiary: Bóg jako dobro jest żywiołem, ale zarazem i karmicielem naszéj nadziei; Bóg jako świętość i miłość jest końcem, ale zarazem i ogniem i podżegaczem naszéj miłości. Taka jest prawda chrześciańska: żaden Chrześcianin o niéj nie wątpi.

Ale i o tém również nie wątpi, że w tém wszystkiem pośrednikiem jest Chrystus. Tamto wszystko przez Niego i w Nim: *„per ipsum, et cum ipso, et in ipso.“* On nas sam tego naucza, On sam to o sobie zatwierdza; owszem całe Jego życie i całe nauczanie jest jedném wielkiém tego zatwierdzeniem. Śród tyla innych, i jako wzór wszystkich, liczę jedno, które mi wystarczy: ono uroczyste zatwierdzenie, w którém o sobie mówi: *„Jam jest prawda, i droga, i żywot.“* (Jan. XIV, 6.) To znaczy: Jam prawda, którą trzyma wiara, jam droga, którą idzie nadzieja, jam żywot, do którego wyciąga ramiona i już go zaczyna posiadać miłość. To wszystko w Chrystusie, tém wszystkiém Chrystus. i On sam to nam powiada, i jeszcze dodaje to, co tu właśnie twierdzimy: *„Nikt do Ojca nie przychodzi, jeno przezemnie.“* (tamże.)

Jaka to była uroczysta chwila. Zdaje się, że Go widzę: Było to podczas ostatniéj Jego wieczerzy z uczniami, właśnie kiedy miał odejść, a jednak zostawić siebie śród nas na zawsze. Siedzą na około Apostołowie, pośrodku Chrystus. Już długo nauczał. Oczy wszystkich w Niego utkwione, drżą im usta wstrzymując oddech, serca silnie biją, a On mowę swoję kończy i powiada: Ja, jam prawda, jam droga, jam żywot: nikt nie przychodzi do Ojca, jéno przezemnie! Co za słowo? ja to słyszę w duchu, jestem tam w téj chwili z innymi, słyszę to słowo, a w duszy mojéj z Bożéj łaski w téjże chwili odpowiada na nie nieprzeparta wiara! czuję, że to prawda, wierzę! Jakby iskra przenika całe wnętrze moje, duch mój drży z radości. *„Exultavit spiritus meus in Deo salutari meo!“* Jak to? to Ty, Ty sam przede mną? I ja szczęśliwy widzę przed sobą samąż prawdę? samąż drogę do żywota i do szczęścia? Samże żywot wieczny? Widzę? Mogę Cię oglądać? Mogę się cię dotknąć? Mogę ramiona wyciągnąć, i objąć Ciebie? O życie moje! *„Nunc dimittis servum tuum Domine!“* Teraz puść sługę twego Panie, albowiem oglądałyć oczy moje! Albo raczéj ja Cię nie puszczę, i jak raz Cię obejmę, już się nigdy nie rozłączym! O dusze wierzące! zbiegnijcie się wszystkie na to miejsce i na tę chwilę; dobrze nam tu być; *bonum est nos hic esse!* i tak nierozłączni od naszéj prawdy, naszego przewodnika, naszego życia, zostańmy tu zawsze w zachwyceniu naszém. Za chwilę będziemy w wiekuistéj rzeczywistości u Ojca!

Lecz zachwycenie nie trwa długo. I ja się budzę z mojego i znajduję się w obecnéj chwili między dzisiejszymi ludźmi. Obzieram się, i pierwsze moje słowo: Gdzie On? A oni mi odpowiadają: Był kiedyś, był, prawią, ale odszedł. Już wiemy, kto tak mówi: to Protestanci. — Co? Odszedł? Serce się ściska: ale wnet do siebie przychodzi. Odszedł, powiadacie? Nie, to być nie może. A po cóżby przychodził? Na to jedno aby się pokazał, i znowu odszedł? A gdzież teraz prawda, gdzie droga, gdzie żywot? Tylko garska wybranych ongi widziała Go żywego, i ja Go z nimi w duchu widziałem, widziałem: i już Go nigdy widzieć i słyszeć nie będę? i nikt Go nie będzie mógł więcéj widzieć i słyszeć? Nikt słyszeć téj prawdy żywéj, nikt iść krok w krok za tą żywą drogą, nikt dotknąć się i objąć tego żywego życia? Nikt i nigdy? Co wy ludzie mówicie? To być nie może. Bo, powiadam wam, po cóżby przychodził? Albowiem, zaiste, jeśliby tylko na tém skończył, jeśliby tak tylko przyszedł i poszedł, i nie umiał i nie mógł i nie chciał zostać między nami i żyć między nami, tedy, zaprawdę, powiadam wam, że On nie byłby i nie jest wtedy ani prawdą, ani drogą, ani żywotem naszym. Boć to wszystko nie na jeden dzień; o ludzie biédni, którzy tak mówicie, pomyślcież przecie! to wszystko na całe życie nasze i na całą wieczność.

Więc Chrześcianinem nie jest, kto tak twierdzi, i ja to nie od prawdziwych Chrześcian słyszałem. Odpowiedzcież mi tedy wy, którzy dobrze o Chrystusie trzymacie, i którzy nie wątpicie o tém, o czém Chrześcianinowi nie godzi się wątpić. Czy pozostał między nami Chrystus? Czy jest żywy między nami? I tu zewsząd jednym chórem odpowiadają mi prawdziwie wierni: Wzdy jest, prawią, jest; nie odszedł zgoła jak tamci mówią, nie, nie zostawił nas sierotami! Pozostał

żywy, i dwakroć pozostał, chociaż pod odmienną postacią. Patrz na ten Sakrament; na te przypadłości chleba i wina: to Jego ciało i Jego krew przenajświętsza zarazem z Jego duszą i z Jego osobą boską. To On; On cały i żywy. Wprawdzie pod tą postacią nic do nas nie mówi; ale patrz daléj na tę drugą postać, patrz na tę osobę Piotra, na osobę Papieża. Tam, na téj saméj wieczerzy ostatniéj, na któréj ustanowił swój Sakrament, rzekł także do Piotra: *„Potwierdzaj braci twoich."* (Łuk. XXII, 32.) Piotr, to Jego słowo. Kto to słowo słyszy, Jego samego słyszy: to Jego słowo całe i nieomylne. A więc jest z nami, jak raz był, tak jest zawsze: pod jedną i pod drugą postacią możemy Go wiarą naszą widzieć, możemy się Go dotknąć, możemy Go słyszeć. Żyje wciąż z nami, i żyć będzie, aż do skończenia świata, On, prawda nasza, droga nasza, żywot nasz prawdziwy i nieśmiertelny.

Dzięki Bogu: oddycham swobodnie! Ten głos, ten dopiero rozumiem, całe wnętrze moje odpowiada natychmiast zatwierdzeniem, że tak być było powinno, tak być musi, i tak jest. I gotowem przysiądz z góry i od razu, że to ostatnie jest prawdą, a tamto pierwsze było kłamstwem; kłamstwem jest, że Chrystus nie pozostał z nami, prawdą, że jest z nami i śród nas żyje. Jak Bóg żyje, jak Chrystus jest prawdziwy, tak i to jest prawdą. W najświętszym Sakramencie Chrystus Pan jest na wewnątrz dla duszy mojéj prawdą i podstawą pierwszą i najgłębszą mojego istnienia, drogą najpewniejszą, prowadzącą mnie do celu, żywotem i źródłem żywota, wciąż mi dającym życie: to na wewnątrz, w duszy; a na zewnątrz jest dla mnie tém wszystkiém w Osobie Papieża.

Rzekłem, zatwierdziłem, ale myślę zarazem, że i dowiodłem, i to najmocniejszym dowodem, dowodem wewnętrznym, wydobywającym się z samego łona istoty rzeczy. Lecz jeśli kto jest nie od razu przystępny na dowód taki, i nie pojął jeszcze, że Chrystus nie byłby tém, czém jest, czém się sam zatwierdził, gdyby nie był uczynił tego, co powiadam, że uczynił, niechaj cierpliwie daléj słucha: nie chcę mu być dłużnym i w zewnętrznym dowodzie. Chrystus doprawdy uczynił tak, jak powiadam, i to pokażę. On, który o sobie powiedział, że jest prawdą, drogą i żywotem, przelał to wszystko na Piotra i Papieża, i o nim także zatwierdził, że jest na Jegu miejscu tém wszystkiem dla nas, aż do skończenia świata. To pokażę. Chwilę uwagi: usłyszymy, obaczymy, dotkniemy się prawdy a prawda utwierdzi nas i utwierdzając zbawi.

Powiedziałem, że Chrystus tak ustanowił, że co zatwierdził o sobie, to w przelaniu i przeniesieniu na Piotra, zatwierdził o Papieżu. Idzie o fakt. Jest przed nami sam wypadek, sama rzecz, sam czyn Chrystusowy. Otwórzmy Ewangelią: zapytajmy tych, co widzieli i co słyszeli, a sami będziemy słyszeli i widzieli, zatwierdzenie i ustanowienie Chrystusowe.

Zatwierdzenie i ustanowienie! Czym się dobrze wyraził, i czym się dał zrozumieć? A toć, najmilsi moi, wiemy przecie, że w tych rzeczach tylko o zatwierdzenie idzie, i że nic nie ma nad zatwierdzenie, zwłaszcza kiedy to zatwierdzenie jest Boże, kiedy jest Chrystusowe. Na takiém zatwierdzeniu wszystko stoi. Niech sobie potém przychodzi zaprzeczenie: nic nie podoła, nic nie sprawi. Tak, jak na zaprzeczeniu nic stać nie może, tak téż zaprzeczenie nic obalić nie zdolne, kiedy już coś raz postawione i kiedy stoi siłą swego pierwszego prawdziwego zatwierdzenia. Dla czego to mówię? Bo wielu ludziom mięsza się w głowie, kiedy usłyszą zaprzeczenie, chociażby przeciwko najpierwszemu zatwierdzeniu, i gotowi, jak ona biedna Ewa, chociaż jednak wiedziała, że Bóg zatwierdził: *skoro pożyjesz, śmiercią umrzesz*, gotowi, jak ona, uwierzyć pierwszemu lepszemu wężowi, skoro śmiało, a stanowczo do ich ucha zasyczy: *„Nie, nijak nie pomrzecie!"* Mięsza się im w głowie: i ich wyobraźnia, mącąc i przewracając ich rozum, każe im się domyślać czegoś, i przypuszczać jakąś racyą tam, gdzie nie może być racyi. Nie, w zaprzeczeniu, ilekroć jest wierutném zaprzeczeniem, nie tylko Bożego, ale jakiegokolwiek zatwierdzenia, boć przecie w końcu każde jest Bożém, dla tego samego, że jest zatwierdzeniem; — w zaprzeczeniu nigdy nie ma i być nie może racyi. Inną razą i to nieraz, wystawiałem wam to ważne prawidło rozumu i prawdy, i wskazywałem nawet, że to jest najgłębszy, najogólniejszy i najsilniejszy dowód prawdziwéj, to jest chrześciańskiéj religii. I z zadowoleniem mogłem wam pokazać, jak religia chrześciańska, od początku do końca, nawet tam, gdzie się zdaje zaprzeczać, jest zatwierdzeniem, czystém zatwierdzeniem; jak wszystkie nauki, które się jéj przeciwią, nawet tam, gdzie się zdają zatwierdzać, są zaprzeczeniem. To wtedy. Dziś o czém inném mówię, nie wprost o tém; jednakże rad jestem, że mogę wam to prawidło przypomnieć, abyśmy tém bezpieczniejszą stopą stanęli na tym ogromie niezachwianym zatwierdzenia Chrystusowego.

A więc zatwierdzenie! Otóż słyszeliśmy już, co Chrystus był zatwierdził o sobie; teraz usłyszymy, co twierdzi o Piotrze, co tém samém twierdzi o Papieżu. Lecz, jak nie jedno o sobie zatwierdził, tak nie jedno zatwierdzi i o Piotrze. Nam trzeba będzie wszystko wysłuchać, wszystko zrozumieć, i wszystko rozumem i wiarą przyjąć. Dopiero wtenczas będziemy dostatecznie i dorównanie wiedzieli, czém jest Piotr i Papież.

Wszelako między wszystkiemi temi twierdzeniami Chrystusa o Piotrze jest jedno, które nam naprzód trzeba usłyszyć i naprzód rozważyć. Jest, powiadam, jedno główne i naczelne zatwierdzenie. Rozumny Miernik zaczyna od tego, że cyrklem zatyka środek, a następnie koło niego kreśli obwód koła; roztropny Budowniczy przedewszystkiem zakłada podwalinę i waży środek ciężkości, i dopiero na tém wznosić gmach zaczyna; mądry Prawodawca i założyciel społeczeństwa wprzódy naznacza, gdzie leży wszechwładztwo, a potém według niego urządza stósunki społeczne; tak samo, owszém daleko bardziéj, i słuszniéj i roztropniéj, i mądrzéj Chrystus, chcąc zostawić po sobie nietylko budowanie swoje, ale siebie samego w swoim Zastępcy przede wszystkiem i na samém rozpoczęciu taką kładzie podwalinę i środek, taki w nim stwarza przymiot, taką i daje władzę, żeby bezpiecznie i na zawsze odpowiedział temu, czém być ma i czém go On stanowi.

I dla tego mówi do niego pierwsze słowo, ono naczelne i zasadnicze. To słowo, że tak powiem, stwarza w Piotrze Piotra samego. I jakież to ono? Chrystus je raz powiedział; ale od onéj chwili wiek po wieku, lata po latach, dzień po dniu, godzina nawet po godzinie powtarza to słowo; brzmi ono, brzmi ciągle i przebrzmieć nie może, owszem brzmi coraz silniéj. A dzisiaj szczególniéj, w téj uroczystéj chwili, tu w tém mieście świętém, i przy tém powtórzoném zebraniu Apostołów, brzmi jak nigdy.

„Szymonie, Synu Jony!“ tak mówi Chrystus do Piotra, a ten początek znaczy: Byłeś dotąd takim, jak inni, człowiekiem, Szymonem, Jony Synem; ale mówi daléj: *szczęśliwy jesteś*.... „I ja mówię tobie, *że ty jesteś Piotrem (to jest opoką,) a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.*“ —

Takie jest to słowo... Wiemy i dowiemy się jeszcze lepiéj, że potém przyjdą dołączyć się do niego trzy inne słowa i rozwinąć, rozpromienić, uzupełnić to, co w tém słowie jest zawarte. Ale wszystkie tamte będą słowa szczegółowe, że tak powiem, będą one wyrażały różne względy jednéj i téj saméj rzeczy, która tu w tém słowie zawiera się w swojéj całości. To zaś słowo jest bezwzględne, ogólne, całkowite; w niém jest cały Piotr, w niém spoczywa całe Papieztwo i Papież; czyś je słyszał, o człowieku, który jeszcze nie wierzysz? Czyś zważył to słowo, i cały jego ciężar, całą jego siłę? Czyś pojął wszystko, co się w niém zawiera? — Albowiem powiadam ci, że w niém się wszystko zawiera. Tak, jak w oném słowie wiekuistém, które mówi Ojciec do Syna: *„Dominus dixit ad me: Filius meus es tu, ego hodie genui te!“* „Pan rzekł do mnie: Syn mój jesteś Ty: Ja dzisiaj zrodziłem Ciebie!“ to jest w tém dzisiaj, w wieczności, które ani początku, ani końca, ani świtu, ani zmroku nie zna; jak w tém słowie zawarte jest wszystko, czém tylko jest Syn, w niém są wszystkie inne przymioty, blaski, namaszczenia i korony Syna: tak i w tém drugiém słowie, które Syn rzekł do Piotra: Ja mówię: „Ty jesteś Piotr, a ja na tym Piotrze zbuduję kościół mój!“ zamyka się również wszystko, czém jest Piotr i Papież, i jego także wszystkie przymioty, blaski, namaszczenia i korony.

I dla tego trzeba się nam nad niém głęboko zastanowić. To nam w téj chwili właśnie zostaje do uczynienia.

(Dokończenie nastąpi.)

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg.*

(Ciąg dalszy).

Ależ ci wiarołomni biskupi greccy na Soborze dekretowali nie sami ze siebie, lecz pod wpływem Ducha św. więc wiarołomstwo ich późniejsze nie unieważnia dekretów. Ztąd, że stali się wiarołomnymi późniéj, widać, że poza Soborem nie mając *adsistentiam Spiritus sancti*, nie mając pomocy szczególnéj Ducha św., popadli w sidła szatańskie ręką Marka efezkiego im zastawione: więc zgrzeszyli, ciężko upadli; lecz ten ich grzech nie unieważnia uprzednich Soborowych wyroków, gdyż nie oni tam w nich mówili, lecz Duch św. mówił przez nich.

Sobór florencki jedynie przez heretyków nie przyznawany za powszechny, od katolików wszystkich z wyjątkiem teraz ks. Döllingera, miany był za ekumeniczny, jak tego uczony Natalis Alexander, choć Gallikanin, dowodzi w swéj historyi kościelnéj, wiek 15 disse. 10.

Ks. Döllinger wspomniał, że gdy na Soborze florenckim rozbierano z Grekami punkta sporne wiary, Łacinnicy żądali, żeby formułę *„juxta dicta sanctorum“* wedle orzeczenia Świętych — dodać do dekretu orzekającego prymat papiezki i jego przywileje, a pomiędzy innymi i ten, że „doktorem jest wszystkich Chrześcian,“ czemu atoli Grecy mieli się oprzeć, nie uznając powagi tych orzeczeń, tak że ostatecznie dodano formułę obecną *„jak też to* (t. j. orzeczenie, że Papież doktorem całego Kościoła) *w aktach Soborów i św. kanonach zawarte.“*

Nie znajduję o tym sporze wzmianki nigdzie; nie przeczę więc, ale też nie przyznaję, bo mi się dziwnym wydaje ten opór Greków przeciw *dicta sanctorum*, których powagę w innych kwestyach spornych bez oporu uznawali.

Ks. Döllinger powiada nam, że oparli się im dla tego, że w nich uważali po prostu komplementa prawione papieżom. To już nie Greków zdanie, ale ks. Döllingera wydaje się domysł złośliwy. A jak prawdziwy? zaraz zobaczymy.

Późniejszy patryarcha carogrodzki Grzegorz Hieromonachus dla wierności unii wygnany ze stolicy w obronie przeciw bluźnierczym pismom Marka efezkiego, skaziciela unii, powołuje się wyraźnie na *dicta sanctorum orientalium.*

Gdyby je już na Soborze byli Ojcowie, nawet przychylni unii, uznali za komplementa: czyż podobna, żeby się na nie powoływał apologeta unii w obronie przywileju papieży, że są „doktorami wszystkich chrześcian“? czyżby to nie był argument próżny, bez wartości wobec Greków? czyżby ich mógł przekonać? czyż nie raczéj rozśmieszyć? A jednak go użył Grzegórz i to jako niczém niezbitego dowodu.

Powołuje się wyraźnie np. na św. Teodora Staditę, który w liście do Michała cesarza wystosowanym w imieniu wszystkich Hegumenów tak pisze:

„Si quid vero dubitat aut minus solutum credit tuae mentis excellentia, *a religioso praesule* jubeat magna sua et a Deo confirmata potentia, ut quae ad universorum utilitatem zelo rerum divinarum flagrat a *seniore Roma mitti sibi hujus rei declarationem, ut per antiquam traditionem ab initio servatum es. Haec est imitator Christi*, Imperator supremus, *apex Dei ecclesiarum*, cui primus praesedit Petrus, ad quem Dominus ait: Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam et portae inferi non praevalebunt adversus eam.“

„Jeżeli kto wątpi, albo sądzi, że mniéj stósownie rozwiązana umysłem znakomitym Jego Miłości, niechże Jego wielki i od Boga utwierdzony majestat, co tak płonie żarliwością rzeczy bożych ku pożytkowi

wszystkich, od przełożonego Kościoła, od *starszego Rzymu* (Rzym papiezki tak nazwany dla różnicy od Konstantynopola, zwanego nowym Rzymem) każe przesłać sobie określenie téj sprawy, jakto wedle starodawnéj tradycyi od początku się zachowywało. *Ten (Rzym) jest naśledzcą Chrystusa,* najwyższym królem, szczytem Kościołów Boga, gdzie pierwszy rządził Piotr, do którego rzekł Pan: Ty jesteś opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół, a bramy piekła nie przemogą go."

Tenże święty *Teodor* w liście do Naukracyusza pisze:

„Deum hominesque in praesenti contestor, sejunxerunt se a corpore Christi, a coryphaea sede. in qua Christus posuit fidei claves, adversus quam non praevaluerunt per omne saeculum, nec praevalebunt usque ad finem saeculi inferi portae, ora videlicet haereticorum, sicut promisit ille, qui non mentitur.“

„W obec Boga i ludzi oświadczam, odłączyli się od ciała Chrystusowego, od naczelnéj Stolicy, w któréj Chrystus złożył klucze wiary, przeciw któréj nie przemogły przez wszystkie wieki i nie przemogą do końca wieków bramy, tj. usta heretyków, jak obiecał ten, który nie kłamie." (Reynaldus r. 1445. 15).

Orzeczenia świętych o Stolicy Apostolskiéj mają być komplementami!

Przytoczmy oprócz już wzmiankowanego Orygienesa († 253) i św. Teodora Studity († 820) jeszcze inne po krótce, żeby każdy sam mógł osądzić.

Św. *Cypryan* († 258) pisze o heretykach, którzy starali się o potwierdzenie swéj nauki w Rzymie. (1. l. ep. 3.)

„Navigare audent ad Petri cathedram et Ecclesiam principalem, etc.... nec cogitare eos esse Romanos, ad quos perfidia habere non potest accessum."

„Odważają się heretycy jechać do Stolicy Piotrowéj, do Kościoła najpierwszego godnością, — i niepamiętają o tém, że to są Rzymianie, do których nie ma przystępu niewierność."

Św. Hieronim (kwitnął 370 † 420) w liście do Damazego papieża przypomniawszy obietnicę Chrystusową: *Tu es Petrus,* zdaje się na wyroki Papieża we wierze pisząc doń:

„Obsecro mihi litteris tuis sive tacendarum sive dicendarum trium hypostaseon detur auctoritas: non timebo tres hypostases dicere, si jubetis."

„Zaklinam, listem twym upoważnij mię wyznawać trzy hypostases (nazwa ta z początku dwuznacznie się używała już to za *osobę*, już za *naturę*, skąd zamieszanie niejakie, w pojmowania dogmatów i wątpliwość niejaka się wkradła); nie będę się obawiał wyznawać trzy, jeżeli rozkażecie."

Św. Augustyn (kwitnął 386 † 430) w wykładzie psalmu mówi tak przeciw Donatowi:

„Numerate sacerdotes vel ab ipsa sede Petri, in ordine illo Patrum, quis cui successerit videte: *ipsa est petra, quam non vincunt superbae inferorum portae.*"

„Policz kapłanów choć na Stolicy Piotrowéj, w tym porządku Ojców patrzajcie kto po kim nastąpił: ta jest *opoka*, któréj nie zwyciężą pyszne bramy piekła." Tegoż Ojca sławne wyrażenie: *Roma locuta, causa finita est.*" Rzym zawyrokował, sprawa skończona.

Św. Cyryl Alexandryjski (kwitnął 412 † 444) wykładając obietnicę przez P. Jezusa Piotrowi daną:

„Secundum hanc promissionem Ecclesia apostolica Petri, ab omni seductione et haeretica circumventione manet immaculata."

„Wedle téj obietnicy Apostolski Kościół Piotrowy pozostaje niepokalany żadnym uwiedzeniem w błąd ni heretycką zdradą."

Św. Piotr Chryzolog (kwitnął 433 † 450) w liście do Eutycheta (w I tomie koncyliów przed aktami Soboru chalcedońskiego).

„Hortamur te, frater honorabilis, ut his, quae a beatissimo Papa Romanae civitatis scripta sunt, obedienter attendas, quia *B. Petrus, qui in propria sede vivit et praesidet, praestat quaerentibus fidei veritatem.*";

„Upominamy Cię, czcigodny bracie, abyś posłusznie przyjął to, co ci od najświętszego biskupa rzymskiego miasta napisano; *„albowiem Bł. Piotr, który, na własnéj stolicy żyje i rządzi, poszukującym udziela prawdę wiary."*

Teodoret (kwitnął 423 † 458) w liście do Renata, kapłana rzymskiego, przyznaje pierwszeństwo Stolicy Apostolskiéj, i dla tego, że nigdy nie pokalała się herezyą.

„Tenet ista sedes gubernacula regendarum cuncti orbis Ecclesiarum, quum propter alia, tum quia semper haeretici foetoris expers permansit."

„Dzierży ta Stolica ster Kościołów całego okręgu ziemi już dla innych powodów, już dla tego, że *zawsze pozostała wolną* od heretyckiego smrodu."

Św. Bernard w liście 140 do Innocentego, Papieża:

„Oportet ad vestrum referri Apostolatum pericula quaeque et scandala regni Dei, ea praesertim, quae de fide contingunt. Dignum namque arbitror ibi potissimum resarciri damna fidei, ubi non possit fides sentire defectum. Cui enim alteri sedi dictum est aliquando: Ego pro te rogavi, ut non deficiat fides tua?"

„Do Waszego Apostolstwa należy odnosić niebezpieczeństwa wszelakie i zgorszenia w królestwie bożém, zwłaszcza te, które *wiary dotyczą.* Tak bowiem, sądzę, godzi się, żeby tam naprawiono szkody wiary, *gdzie wiara nie może doznać uszczerbku.* Któréjże bowiem innéj Stolicy powiedziano: Ja prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja?"

Gdzież tu komplementów dopatrzeć? Wszyscy Ojcowie, z wyjątkiem św. Hieronima i św. Bernarda nie do Papieży wprost pisząc, dają o nich to świadectwo, i to nieraz z upominaniem niechętnych téj Stolicy apostolskiéj: więc to trochę więcéj, niż prostéj grzeczności formuły. Św. Hieronim nie bardzo się w komplimenta bawił, także św. Bernard, który z taką swobodą i śmiałością upomnienia dawał Eugeniuszowi, Papieżowi: w słowach Hieronima niepodobna nie usłyszeć krzyku trwogi o to, co wierzyć ma, gdy tak usilnie prosi, żeby mu zawyrokowano, jak ma wierzyć.

Zresztą wszyscy nieomal powołują się wyraźnie na słowa Chrystusa Pana: i któż ośmieliłby się twierdzić, że święci ci Ojcowie nadużywali słów Pisma św., słów Zbawiciela dla czczych komplimentów? Chyba ten, dla którego nic nie ma świętego

Nietylko Ojcowie święci i pisarze Kościoła uroczyście świadczyli o Stolicy Apostolskiéj przywileju nieomylnego nauczania wszystkich Chrześcian: lecz tenże przywiléj samiż Papieże przyznawali zawsze sobie. Tak Lucyusz I. (252) w liście do biskupów Hiszpanii i Francyi; św. Feliks I. (267) w liście do Benigna; św. Leon W. (440) w mowie 3 o wyniesieniu swém na Papieża; św. Agathon (678) w liście, któryśmy już przytoczyli, do cesarza Konstantyna, czytanym i przyjętym na VI. Soborze; św. Mikołaj I. (848) w liście do cesarza Michała; św. Leon IX. (1049) w liście do Piotra Antiocheńskiego; Innocenty III. (1198) w liście do biskupa Arelateńskiego, że pominę późniejszych. —

Przytoczę choć dwóch ostatnich słowa.

Leon IX mówi „(Piotr) jeden jest, za którego Pan i Zbawiciel, jak sam zaręcza, prosił, aby nie ustała wiara jego, — mówiąc: „Prosiłem za tobą... Która czcigodna i skuteczna modlitwa uzyskała, że dotąd wiara Piotra nie ustała i nie ustanie na Stolicy téj, tak wierzymy."

„Nimirum solus est, pro quo ne deficeret fides ejus, Dominus et Salvator asseruit se rogasse dicens: Rogavi pro te etc. Quae venerabilis et efficax oratio obtinuit, quod hactenus fides Petri non defecit nec defectura creditur in throno illius."

Innocenty III. mówi: „Większe sprawy kościoła mianowicie artykułów wiary dotyczące, do Stolicy Piotra, że powinny być odnoszone, uznaje, kto wie, że za nim Pan prosił, aby nie ustała wiara jego."

„Majores Ecclesiae causas praesertim articulos fidei contingentes ad Petri sedem referendas intelligit, qui novit pro eo Dominum exorasse, ne deficiat fides ejus."

Papieże żądali uznania przywileju nieomylności swéj Stolicy Piotrowéj, Kościół przez usta Ojców swoich we wszystkich stuleciach przyznawał im go uroczyście: więc jakim prawem twierdzić może ks. Döllinger, że do 13. stulecia nikt nie wiedział o nieomylności Stolicy Apostolskiéj. Umyślnie przytoczyliśmy świadectwa i Papieży i Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych przed wiekiem 13., których słowu któż ośmieli się nie dać wiary?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *25. marca.*

Ojciec św. zabroniwszy nabożeństwa za duszę ś. p. Karóla hr. Montalemberta, jakie urządzić na *Ara Coeli*, na Kapitolu zamierzyli Francuzi, dnia 18. b. m. kazał odprawić mszą św. za spokój jego duszy w *S. Maria in Transpontina* Msgr'wi Alberani, biskupowi z Ascoli, i sam raczył być na niéj obecny. Papieże zwykli tylko w pogrzebach książąt panujących brać udział; jest to więc niesłychany przywiléj, jaki uczynił Ojciec św. dla hr. Montalemberta ze względu na niezmierne jego zasługi w Kościele. Te zasługi przeważyły u Ojca św. owo zgorszenie, jakie dał jego nieszczęsny list ostatni przedśmiertny; i o tych zasługach i o tém zgorszeniu dnia 13. co tylko odebrawszy wiadomość o śmierci ś. p. Karóla, przemówił Ojciec św. w obec 150 osób zebranych na audyencyi.

Kongregacye jeneralne 18. b. m. rozpoczęły się od przeczytania poprawionego dekretu *de fide*, o którym referował prymas węgierski Simor. Następne Kongregacye 22., 23., 24. jedna za drugą odprawiały się bez przerwy, z czego widać, z jaką usilnością Ojcowie Soboru pracują. Dziewięciu biskupów, z tych pięciu amerykańskich uwolniło się dotąd. Pomiędzy nimi także kardynał Mathieu, jeden z przeciwników orzeczenia dogmatycznego nieomylności Papieża. U niego, w pałacu Salviati, zbierali się francuzcy biskupi antiopportuniści. Z tego, że teraz wyjeżdża domyślają się, że w ten sposób chce się wycofać. U kardynała Bonnechose w liczbie 25 biskupów francuzkich zaproszonych w ostatnim czasie, było też 10 z tych, co podpisali postulat przeciw orzeczeniu nieomylności: z czego wnioskują, że niezawodnie ci 10 cofną swe podpisy.

Przeciw najnowszéj biskupa orleańskiego odpowiedzi arcybiskupowi Dechamps'owi, wystąpił Msgr. Bonjean, biskup, wikaryusz apostolski z Ceylan. Twierdzi, że opozycya już sama przeciw orzeczeniu dogmatycznemu nieomylności Papieża może zachwiać wiarę nawróconych, w których umysły jeszcze pogańskie już głęboko była wszczepiona zasada nieomylności. Zaklina przeto biskupa orleańskiego, żeby zaprzestał opozycyi, która tak zgubną w swych skutkach stać się może dla dusz nowonawróconych. Wyznaje się w końcu dawnym jego gorącym wielbicielem. Schemat o nieomylności, jakiś korespondent do Gazety kolońskiéj, dostawszy go z pewnéj ambasady, przewiózł do najpierwszéj stacyi włoskiéj. Znany korespondent z Perni z pogranicza rzymskiego z tego źródła dostał ten dokument i umieścił w *Agencyi Havas*. Ojciec św. znakomitemu apologecie Dom Guéranger'owi przesłał pochwalne brewe z powodu wybornego jego dzieła *de la monarchie pontificali*. Dnia 16. b. m., drobna armia papiezka, odbyła ćwiczenia wojskowe w kampanii nad drogą do *Civita-vecchia*. Wielu biskupów przypatrywało się temu widowisku; także książęta Modeny, Parmy i neapolitańscy konno, księżniczki w powozach. Przez *Borgo* wracając, spotkało wojsko samegoż Ojca św., który ich pobłogosławił. Ojciec św. udał się stamtąd daléj na *Campo de'fiori* dla pogodzenia z sobą przekupni rzymskich. Wiadomo, że plac jeden z najpyszniejszych w Europie, piazza *Navone*, zdobny w znakomitéj roboty fontanny, postanowiono wyrestaurować; a targowicę dotychczasową przekupniarzy starzyzny wszelkiego rodzaju przenieść stamtąd na *Campo de'fiori*. Przekupniarze nieomal rewolucyą podnieśli, udali się hałaśliwie na Watykan, wołając o przywrócenie ich dawnego targowiska. Ojciec św. dla jakiego takiego zaspokojenia uwolnił ich na rok jeden od taksy, lecz z resztą do życzenia ich się nie przychylił, za co wszyscy zwiedzający Rzym będą mu wdzięczni. Teraz jednak, gdy Ojciec św. się pokazał pomiędzy przekupniami zniechęconymi, przyjęli go gromkiemi okrzykami pełnemi zapału. Na konsystorzu z dnia 21. b. m., kardynał protektor kollegium polskiego Milesi, który dotychczas miał za tytuł *S. Maria in Ara Coeli* i należał do kardynałów prezbyterów, posunięty został na kardynała biskupa ś. Sabiny, po zmarłym kardynale *Reisach'u*. Msgr. *Pluym*, dotychczas Wikary apostolski Bułgarów, mianowany arcybiskupem Tyany i wi-

karym patryarchy konstantynopolitańskiego. Na biskupstwo w *Ajaccio*, w Korsyce, prekonizowany Msgr. Piotr Paweł Cuttoli; na biskupstwo Angers we Francyi Dr. Emil Freppel, dziekan św. Genowefy, profesor wymowy w Sorbonnie; na metropolitę w Armagh prymasa Irlandyi Msgr'a Daniela Mac-Gettigana, przeniesionego z dawnéj stolicy w Baphol. Nadto piętnastu innych w innych częściach świata i *in partibus infidelium*.

Dziś, w dzień Zwiastowania Najś. Panny *capella papale* w S. Maria della Minerva. Przybył Ojciec św. w całéj gali w towarzystwie dwu kardynałów, w pozłocistym wspaniałym powozie, poprzedzony przez krucyfera jadącego na białéj mulicy. Przyjęty przez kardynała protektora Dominikanów, przez jenerała i członków zakonu u wstępu klasztoru, ubrawszy się w zakrystyi w szaty pontyfikalne, wniesiony został na *sedia gestatoria* do kościoła. Podczas mszy św. śpiewacy papiezcy wykonali mszą *Oddi'ego* na sześć głosów, *Credo* Vittoryi i offertorium *Sancta et Immaculata* Palestriny. Po ostatniem błogosławieństwie Ojciec św. i św. Kollegium daje ofiarę dla wyposażenia panienek zostających pod opieką bractwa Zwiastowania. Ośm set dziewcząt w tém dniu wyposażonych! Z ich liczby wybraną deputacyą przypuszcza Ojciec św. do ucałowania stóp; jako też i zakonników. Tak przyjeżdżającego jak odjeżdżającego Ojca św. z wielkim zapałem witała i żegnała licznie zgromadzona rzesza.

Coraz nowe odkrycia szacowne czyni nieoceniony archeolog baron Visconti. Świeżo kazał w Ostyi przekopać równinę, domyślając się trafnie, że dotąd nie przekopana, tak, jak wzgórze na którém stoją zwaliska dawnéj świątyni. Wnet dokopano się całego domu, z którego dobyto już wiele starożytności: jak Apollina zwanego *Nomius*, Minerwę, Marsa, Dioskura niewiastę udrapowaną, konia galopującego, dwie pantery, świecznik delikatnéj roboty i różne sprzęty i ozdoby, wszystko z bronzu; statuetkę z marmuru, Eskulapa i Dianę. W Emporium znów 28 głazów ogromnych marmuru odkopano, niektóre z datą konsulatu.

Ciekawa rzecz, jak się rewolucyoniści włoscy sami wzajemnie sądzą. Garybaldi w swym romansie: *Kantoni, ochotnik*, w którym pokazuje się takim jakim jest, w całéj swéj nagości, swego głupstwa, pyszałkowości, śmieszności i nienawiści naprzeciw Kościołowi, tak ocenia mazzinistów i samegoż Mazziniego. *Mazziniści* „to kasta doktrynerów odziewających się wyłącznością zuchwałą i wołających na cztery wiatry: my jedni jesteśmy czyści. Wszystko co się czyniło na północy i w środku i na południu Włoch dla zjednoczenia Ojczyzny, nie tylko jest niczém, lecz szkodliwe.“ *Mazzini* „złudzony zarozumiałością, choć nie ma zdolności do rządów, nie znosi ni kierownictwa ni rad drugiego; a choć nie chce się ogłosić naczelnikiem absolutnym, jest bardzo absolutnym, i powiedziałbym, sądzi się *nieomylnym*.“

Dnia 21 marca odbył się konsystorz tajny, na którym kardynał Milesi, jako wielki podskarbi (*camerlengo)* świętego kollegium, oddał Ojcu świętemu worek z pieniędzmi, co się zwykle dzieje na pierwszym konsystorzu każdego roku, a Papież wręczył takowy kardynałowi De Silvestri, który został tym sposobem wielkim podskarbim na miejsce pierwszego. Następnie tenże kardynał Milesi, złożywszy tytuł kościoła *S. Maria in Ara-coeli* wybrał wakujący (po kard. Reisachu) kościoł przedmiejski *(suburbicaria)* Sabiny. Wtedy Ojciec święty przedstawił następujące kościoły:

Kościół katedralny Sabiny dla kardynała Milesi.

Koadjutoryą z przyszłem następstwem kościoła Cochabamba w Boliwii dla ks. Granady Biskupa Troady *in partibus*.

Kościół katedralny Ajaccio w Korsyce dla ks. de Cuttoli wikarego generalnego paryzkiego.

Kościół Angers we Francyi dla ks. Freppel dziekana S. Genowefy.

Kościół Gwadalupy w Antyllach dla ks. Reyne kapelana marynarki francuzkiéj.

Kościół Pasto w Nowéj Grenadzie dla ks. Restreppn proboszcza téjże dyecezyi.

Kościół Panama w Nowéj Grenadzie dla ks. Parra proboszcza téjże dyecezyi.

Kościół Veracruz w Meksyku dla ks. Mora kanonika téjże katedry.

Kościół Aulona *in partibus* dla ks. Aneyros wikarego generalnego w Buenos Ayres.

Następnie zawiadomił Ojciec św. o wyborach dokonanych przez kongregacyę propagandy od czasu ostatniego konsystorza:

Kościół metropolitalny i prymasowski Armagh w Irlandyi dla ks. Mac-Gettigan przeniesionego z biskupstwa Saphoe.

Kościół Toronto w Kanadzie, świeżo podniesiony do godności metropolii dla ks. Lynch biskupa téjże dyecezyi.

Kościół arcybiskupi Tiana *in partibus* dla księdza Pluym wikarego i delegata Apostolskiego w Konstantynopolu, przeniesionego z biskupstwa Nicopolis.

Kościół św. Augustyna we Florydzie, jednym ze Stanów Zjednoczouych, biskupstwo świeżo założone, dla księdza Verot, przeniesionego z hiskupstwa Savannah.

Kościół Savanach w Georgii, dla księdza Persico, przeniesionego z biskupstwa Gratianopolis *in partibus*.

Kościół Armidale w Australli południowéj dla ks. O'Mahony.

Kościół Legioński *(Lengonensis-Galilea) in partibus* dla ks. Bray wikarego apostolskiego w Kiang-si.

Kościół Dolicheński (Syrya) *in partibus* dla ks. Barbero wik. apost. w Hydderabad.

Kościół Abdera *in partibus* (Tracya) dla ks. Perchè koadjutora w Nowym Orleanie.

Kościół Kalidoński *in partibus* (Etolia) dla ks. Borgess koadjutora w Detroit.

Kościół Titopolski *in partibus* (Isaurya) dla ks. Cameron Koadjutora w Arichat.

W końcu proszono o paliusz dla metropolitów Armagh i Toronto, a kardynał Milesi złożył Ojcu św. przysięgę jako nominat na biskupstwo.

Allokucyi formalnéj nie było; przemówił tylko poufnie Ojciec św do kardynałów.

Po ostatnim Konsystorzu, ci z biskupów prekonizowanych, którzy się znajdowali w Rzymie, a mianowicie: biskupi z Ajaccio, z Angers, z Guadulupy i z Pasto, byli przyjmowani przez Ojca św. — Papież im powiedział: „Jesteście jako promienie, co wychodzą ze środka i roznoszą światło i ciepło aż do kończyn świata. Macie budować ludzi ciepłem cnót waszych a oświecać ich jasnością nauki.“ Dodał Ojciec św., że ma zwyczaj przed każdym Konsystorzem, ofiarować mszą św. za nowych biskupów i za ich dyecezye, że to samo uczynił rano i że się gorąco modlił, aby pełność darów Ducha św. spłynęła na każdego wybranego. Wspomniał jeszcze: „Większa część z was udaje się do Francyi. Ileż ja stamtąd oznak wierności i przywiązania odebrałem?“ Żegnając biskupów, Pius IX. udzielił im błogosławieństwa.

W czwartek 24. Marca, Ojciec św. zwiedził wystawę. Blisko trzy godziny wszystko starannie oglądał. Powiedziano mu, że pani Armand Caillat z Lyon, żona jednego z najznaczniejszych fabrykantów chora. „Bardzo jéj żałuję, rzekł, niech jéj Pan Bóg zdrowie wróci. A proszę was, powtórzcie jéj moje słowa.“ Kilka dni wprzód, Papież spotkał był w klasztorze jednym panią O'German i jéj czworo dzieci i gdy pić chciały, sam im wody podał. Obecnie na wystawie pani O'German zbliżyła się do Piusa IX., a każde z jéj czterech dzieci niosło bogaty kielich. Te kielichy złożyły w darze Ojcu św., który im z wzruszeniem pobłogosławił. Niespodzianka ta bardzo uderzyła przytomnych.

(*s*) **Z nad Dniestru.**

(Dokończenie.)

Podzieliłem i ja smutek i zgrozę zakonników z powodu tak grubego uchybienia w katalogu duchowieństwa krakowskiego, i dla złagodzenia przykrego uczucia i sądu ostrego acz sprawiedliwego, który ojcowie wydali, powiedziałem bratu Kalasantemu, że teraz, kiedy ks. Biskup Gałecki stanął śmiało za ogłoszeniem nieomylności Ojca św., nigdy nie pozwoli na drukowanie takiego absurdum. Jurisdykcyi w sprawach małżeńskich pewnie się nie zrzekł, bo wie, że mu to nie wolno bez popadnięcia pod cenzury, tylko dla uniknienia starcia z ministrem, u którego ma znaczenie, zrobił to pozorne ustępstwo. Nie przekonałem jednak gorliwego kwestarza, bo zaczął natrącać, że jak każdy katolik ma obowiązek stawać w obronie świętéj wiary, tak też każdy Biskup w obronie praw Kościoła i władzy swojéj, choćby i śmierć ponieść jest obowiązany. Przeszedłem więc do innego przedmiotu, i zapytałem:

„A co tam słychać o nieomylności Papieża Rzymskiego, którą mają dogmatycznie zatwierdzić?“

Jak najlepiéj stoi sprawa, Jegomość Dobrodzieju. Kilku Francuzów z przyczyn więcéj państwowych, a kilku Niemców z wątpliwości naukowych, zaciekło się przeciwko ogłoszeniu dogmatu tego, ale cóż ta garstka poradzi w obec zastępu ogromnego Biskupów i doktorów z całego świata katolickiego? Tych bowiem, którzy tylko niewczesność téj definicyi przedstawiali, nikt z dobrem sumieniem do opozycyi nie zaliczy, a wolnego objawu zdania swego za złe im poczytywać nie godzi się. Nie ma więc malkontentów między Biskupami, wyjąwszy kilku, a nawet nie przyzwoita to nazwa dla Biskupów, którzy się nie zgadzają z większością przed ogłoszeniem dogmatu. O uczonych, ale nie będących Biskupami, którzy występują tak rażąco nie ma tu mowy, bo nie są judices fidei. Ks. Döllinger, którego zna O. Prowincyał, czuje się obrażonym, że go nie powołano do przygotowawczych prac soborowych, podczas gdy tam zostali wezwani ludzie, nie mający żadnéj powagi w świecie naukowym. Możeby nie było tyle gorszącéj polemiki, gdyby wybór był padł na niego; tak utrzymuje O. Prowincyał. Mąż jak Döllinger, byłby z pewnością w styczności z teologami całego świata, a bardziéj jeszcze pod wpływem świętych pamiątek z Rzymu i tego światła, które tam Pan Bóg szczodrze rozlewa, sprostował swe zdania i przeszedł do obozu żarliwych katolików. O ks. Gratrym powiada nasz O. Prowincyał, że to więcéj poeta niż teolog. Pięknie mu pisać książki do modlenia, ale w dysputę z wytrawnymi teologami wpuszczać się jakoś mu nie do twarzy. Ogniste serce i fantazya, filozoficzne poglądy i szumne frazesy, nie zastąpią sumy św. Tomasza i filozofii tego Doktora anielskiego. Największego jednak smutku doznaliśmy, kiedy dzienniki polskie, które służą wrogom Kościoła i zdradzają naród nasz, czepiły się ks. Arcybiskupa naszego i zaczęły go wychwalać za to, do czego ten gorliwy pasterz i teolog niepospolity nigdyby ręki nie podał. Wtedy to zawołał O. Prowincyał:

„Więc już do tego przyszło, że to nienawistne i ohydne robactwo wiesza się u kapy naszego Arcypasterza i ślini ją pochwałami swemi! Ci, co niedawno miotali na niego obelgi, dziś większą mu obelgę wyrządzają, chwaląc go, jakoby do ich należał obozu.“

Ucieszyłem się niewymownie, słysząc te słowa z ust braciszka, i zawołałem:

„Dziękuję wam, bracie Kalasanty, za tę wiadomość, bo mi spadł wielki ciężar, który me serce uciskał. Nie wątpię, że wierni nie dadzą się zwieść i obałamucić tym wykrętnym i jadowitym fałszom, które z okazyi agitacyi przeciwko większości Biskupów wywołanéj, w świat puszczają. Wspaniale stoi w gronie Ojców Soboru Prymas nasz, ale z tego nie wypływa, aby ks. Arcybiskupa i Metropolitę Lwowskiego za podpisanie adresu niemieckiéj mniejszości, za liberała ogłaszać. Nie wyrzekł On się téj wiary świętéj Rzymsko-katolickiéj, téj wiary niewygasłéj w narodzie polskim, czego wyrazem jest postępowanie ks. Prymasa, ks. Biskupa Gałeckiego i ks. Prałata Sosnowskiego, wierzy i on zarówno z nimi, chociaż dla wspólnych stosunków z innymi Biskupami Austryi na ich adresie swe imię położył. Wrogi tylko Kościoła chwytają lada pozór i wrzaskliwie tryumfują, myśląc w swéj zapamiętałości, że skuszą takiego Biskupa. To istna ślepota, podobna do zaślepienia czarta, kuszącego Zbawiciela Pana. Zresztą nie idzie tu bynajmniéj o to, aby ze strony dzienników groziło jakieś niebezpieczeństwo duchowne ks. Arcybiskupowi, ale raczéj obawiać się można o kler i o wiernych, którzy w braku lepszych pism karmią się lekturą tyle trucizny, tyle bezbożności z sobą niosącą, bo tak bezwstydnie poczynają sobie teraźniejsi dziennikarze, że można o nich

powiedzieć słowo św. Augustyna o niedowiarkach ze szkoły Platońskiéj:

„Mało, że są chorymi ci politowania godni ludzie, mało, że są okryci wrzodami, dla nich potrzeba jeszcze, aby się pysznili jak szaleni ze swéj choroby i wrzodów.“

Na te uwagi odpowiedział mi kwestarz:

„Niestety, słuszne są obawy Jegomość Dobrodzieja w tym punkcie. Świeccy ludzie, acz katolicy, bardzo powstają przeciw ogłoszeniu dogmatu nieomylności Papieża Rzymskiego, idąc w tém za głosem dzienników nieprzyjaznych wierze św., księża zaś rozmaicie mówią o téj sprawie, jedni, ale w mniejszéj liczbie, utrzymują, że ogłoszenie jest nie na czasie, drudzy, którzy więcéj się oświecają w tym przedmiocie, trzymają z większością Episkopatu katolickiego, z zachowaniem zawsze przynależnéj czci ku swemu Arcypasterzowi. Fałszem więc były rozsiewane wieści, jakoby duchowieństwo nasze miało zamiar przesłać oświadczenie do ks. Arcybiskupa, że trzyma z nim i z Biskupami na adresie mniejszości podpisanymi. Może jaki podchlebca, nie znający ks. Arcybiskupa, wyrwał się z tym niedorzecznym konceptem, ale z pewnością na tém się skończyło i skończyć musiało. Większość bowiem daleko znakomitsza — nim się rzeczy wyjaśniły — miała żal do ks. Arcybiskupa, że nie stanął przy księdzu Prymasie jako świadek głoszonéj w Polsce nauki o nieomylności Papieża w rzeczach wiary i moralności.“

Ach, mój bracie Kalasanty, zawołałem, czemu też u nas tak bezkarnie rozszérzają dzienniki tyle złego pomiędzy katolikami?

„Rzecz prosta, Jegomość Dobrodzieju, temu, że ksks. Biskupi nie zakazują czytać, trzymać i wspierać tych pism heretyckich i masońskich. Jeśli nie mogą odważyć się zakazu takiego wydać do wszystkich wiernych, to śmiałoby mogli wydać go do księży i według mego zdania, powinniby to już dawno byli uczynić. Skoro bowiem czytanie dzieł heretyków, odstępców i w ogóle przeciwników Kościoła, które traktują o sprawach wiary, pod exkomuniką Papiezką jest zabronione, natenczas słusznym jest zakaz czytania dzienników, bluźniących wszystkim prawdom od Boga nam objawionym, a częstokroć powstającym przeciwko prawdom rozumu i porządku przyrodzonego. Niedawno przecie ogłaszały dzienniki zagraniczne brednie jakiegoś Niemca, łowigrosza, w których dowodził, że człowiek pochodzi od małpy, i jak słyszałem niektórzy profesorowie polscy tak się zajęli temi głupstwami, że go do Lwowa chcieli sprowadzić, aby im prawił te bezrozumne mrzonki swoje; przed wszystkimi zaś jakiś doktor Milet, żyd ponoś, bardzo pragnął, aby mu ów mędrzec jak na dłoni wykazał, że pochodzi od konia lub muła. Kiedy nam podczas rekreacyi jeden z przyjaciół naszych to opowiadał, a my się śmiali, O. Prowincyał rzekł ze łzami w oczach:

Bracia, dajcie pokój śmiechom, a raczéj zapłaczcie, bo to nieomylny znak wielkiéj kary bozkiéj nad narodem, kiedy takich nauczycielów ma pokolenie młode. Czytajcie słowa Pawła świętego do Rzymian: *„Gniew Boży objawia się z nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymują t. j. tłumią w sobie przez skażoną wolę swoją. Poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich. Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali.“*

Jakie zasady wyznawają, takie będzie ich życie, i tak samo wychowają poruczoną im młodzież. Biada narodowi, który się doczekał mistrzów, którzy miasto podnosić go z okropnéj niedoli, grób mu kopią zagłady i zapomnienia. Biada, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem, pokładając ciemność za światłość, a światłość za ciemność, którzyście mądrymi w oczach waszych. Przetoż jako pożéra pździerze język ogniowy, a wypala gorącość płomieniowa, tak korzeń ich jako pérz będzie, a płód ich jako proch ku górze pójdzie. Nie moje to słowa, bracia, ale proroka Bożego.

Zapytałem jeszcze kwestarza, czy nie słychać coś pewnego o obsadzeniu metropolitalnéj stolicy ruskiéj?

Odpowiedział mi:

I owszém, księża nie zarażeni świętojurszczyzną czyli, co na jedno wychodzi, moskiewszczyzną, pragną widzieć na stolicy ks. Arcybiskupa Sembratowicza, ale głosy ich nie dochodzą ani do Rzymu, ani do Wiednia, bo jako zależni od konsystorzów swoich cicho się odzywają i tylko w poufnych kółkach. Urzędnicy uważają takiego za jedynie ukwalifikowanego kandydata, któryby ich suto karmił i poił, bo to jedyny cel ich życia z małymi wyjątkami. Dla nich więc ksiądz Arcybiskup nie ma żadnéj kwalifikacyi. Wyżsi urzędnicy nie śmią za ks. Arcybiskupem przemawiać, ponieważ stawił opór nowym prawom małżeńskim i naraził się cesarzowi, a jeszcze więcéj ministrom, którzy zaręczają honorem swoim, że gdyby te prawa przed wojną pruską weszły były w życie, nie byłoby klęski pod Królogrodem. Jenerał bowiem wychowany w liberalnym systemie, jest stokroć mędrszym od chrześciańskiego wodza i nieprzystępnym pokusom do zdrady.

Kapituły ruskie mają w gronie swoim kandydatów do mitry arcybiskupiéj i niezawodnie na jednego z nich padnie wybór cesarza.

Na tém skończyłem rozmowę, aby kwestarzowi zostawić wolną chwilę do odmówienia pacierza i na spoczynek. Następnego bowiem dnia miał wyruszyć w góry do znajomych dworów po jałmużnę.

Z Miasta.

Wprawdzie p. Kulczycki nie identyfikuje już wprost kwestyi nieomylności ze sprawą polską, ale natomiast wciąż popiera ubocznie swą myśl niedorzeczną, bo twierdząc, że „nieomylność przyjętą została za hasło nie przez stronnictwo polskie, ale przez jego najzawziętszych przeciwników, przez przyjaciół Prus i Moskwy,“ i głosząc na wszystkie tony, że opozycya przeciw nieomylności „jest sojuszem wiary i wolności, przymierzem Kościoła z ludzkością, przeszłości z przyszłością, związkiem objawienia z oświatą i postępem,“ usiłuje tém samém udowodnić, iż Polacy jako miłośnicy wolności, ludzkości, oświaty i postępu, powinni być wszyscy niezłomnymi przeciwnikami nieomylności papiezkiéj. Wręcz odwrotnie sądził on dawniéj. Świad-

czą o tém listy jego do was przed kilkoma laty pisywane. Świadczą jak najwymowniéj jego artykuły w *Przeglądzie Poznańskim.* Oto wyjątek, i może nienajjaskrawszy, z jednego z tych artykułów. (*Przegląd Poznański* Tom XXX. str. 46).:

„Wielka ta ofiara nazywa się Pius IX. i jest dla ziemi i nieba niewątpliwym, jedynym, nie pokolenia lub narodu, lecz ludzkości naczelnikiem, jest drugim Gabryelem, którego usty Duch św. Maryą Pannę pozdrowił Niepokalaną i czystość jéj pierwotną światu zwiastował..... Dwiesto milionowa ta rodzina, któréj ziemia cała jest obiecana, przez jednego tylko członka swego, będącego granicą ludzkości od strony Boga, zbliża się bezpośrednio do nieba. Obraz wcielonego słowa, nie mistyczny lecz rzeczywisty, osobiste jego przedstawicielstwo, na upłynnych pokoleniach jak słońce na falach w jednym jéj członku jak w nieupłynnem odbija się ognisku. Owoż granica niebieska jaśniejąca Bogiem, nie mogła być jeno najwyższym szczytem ziemi bez cienia ziemskiego poddaństwa. Dwiesto milionowa rodzina, tam gdzie najbliżéj do nieba przystępuje, wolną stać się musiała od tego poddaństwa. We wszystkich innych swych członkach uległa ziemskim władzom, w tym jednym z łona swego bezprzestannie obieranym, w którym postać Boża przez ciąg wieków przechodzi, na zawsze zniewoloną była panować. Wieki to czuły dobrze, i dla tego postać Bożą, a z nią całą rodzinę ludzką, posadziły na tronie cezarów. Ze wszystkich bowiem wierzchołków ziemskich ten jeden najwyższy i najpowszechniejszy w dziejach należał przez swą wysokość do Boga, a przez swą powszechność do ludzkości całéj, i przeto sam jeden był godny stać się widownią wiekuistego spotykania się obojga w osobie jednego człowieka, w którym ludzkość się kończy a Bóg się zaczyna, zamienić się w Horeb nowego przymierza, zkąd Duch św. nieomylnie przemawia."

Możesz być dobitniejsze zatwierdzenie nieomylności? Nawet Kościół, reprezentowany przez Biskupów, nigdzie tu nie wspomniany. Sam jeden Papież, niewątpliwy przedstawiciel ludzkości, niepodległy nikomu, bo w nim ludzkość się kończy a Bóg się zaczyna, ma prawo panować, sądzić i rządzić sumieniami, bo *Duch święty nieomylnie przezeń przemawia*.

Ale gdy p. Kulczycki to pisał, był jeszcze szambelanem papiezkim. Ztąd cała różnica w wyobrażeniach. Bez zasługi, dziwnym zbiegiem okoliczności, wyniesiony na ten urząd, mniemał, że odtąd będzie mógł wyłącznie kierować Rzymem w sprawach polskich. Poznano się wkrótce na jego zarozumieniu i lekkomyślności, a następnie na jego przewrotności. OO. Zmartwychwstańcy nie mieli najmniejszego udziału w ściągnięciu nań niełaski Papieża. Sam sobie katastrofę zgotował. Nie chcąc sobie samemu przyznać winy, musiał się przyczepić do kogoś. Przyczepił się do Zmartwychwstańców, bo go zawsze kłuło w oczy, że ci zacni kapłani, miłujący Kościół a nie mniéj wierni ojczyźnie, życiem poświęcenia, ubóstwa, trudu i pokory, zdobyli sobie stanowisko, którego on ani przewyższyć ani podkopać nie był zdolnym. Jakże wybornie stosują się do niego następujące wyrazy, które on sam w artykule *Polska i Włochy w obec Piusa IX.* napisał:

„Dla odstępców własnéj przeszłości niema krwawszego wyrzutu nad widok innych dzierżących z rycerską niezłomnością i z synowskiém uszanowaniem chorągiew wierności dla Kościoła."

Wtedy to polemizujący z nim *Dziennik poznański* zwał go zwłoszczonym Polakiem i zarzucał mu (Nr. 61. z r. 1860.), że:

„co do przeszłości p. Kulczycki opiera się na fałszach historycznych, dotykając teraźniejszości rozmija się z prawdą, rzuca wreszcie fundament do jakiejś nowéj polityki, dla przyszłości narodu najzgubniejszéj, poniża wreszcie świętość religii bezładne swoje wywody lekkomyślnie mięszając z nauką Zbawiciela i istotą Kościoła Chrystusowego."

Któżby był wtedy przewidział, że to co było fałszywym zarzutem w obec ówczesnych wyobrażeń pana Kulczyckiego, stanie się jak najoczywistszą prawdą w obec dzisiejszych zdań tego zwłoszczonego, a możnaby dodać, zgarybaldyzowanego Polaka?

Ale oto przychodzi mu w pomoc dawny jego poplecznik, paryzki korespondent *Dziennika.* Pamiętne są jego schlebiania próżności narodowéj, gdy wykazywał, o ile to każdy Polak mędrszy od Francuza i jak niezmiernie wyżéj nad Francyą stoimy nauką, literaturą i rozumem, — pamiętne jego osobiste przechwałki gdy opisywał, jak jakiś publicysta francuzki żywił się wciąż jego pracą, a przez nią wyrosłszy na wielkiego człowieka, zbył go prawie niczem, — pamiętne wycieczki przeciw religii pod pozorem przytaczania skandalicznych anegdot z *Figara*, z *Charivari*, i innych bezbożnych dzienników, — pamiętne fałszerstwa w kwestyi interpellacyi o zamieszki na wyspie Réunion i przekręcenie mowy pana Jules Simon w tym przedmiocie, — pamiętne owe frazesa, które tyle rozjątrzenia u nas w przeszłym roku sprawiły, jak np: *Polska albo cała albo jedną mogiłą*... *Kto w czasie walki Polski z Moskwą nie jest w Polsce z Polską, ten jest z Moskwą i niemasz tak czarnego podejrzenia, któregoby przy najmniejszym pozorze o nim powziąść nie wolno było*, — pamiętna wreszcie jego zapalczywość przeciw Zmartwychwstańcom, podstępnie okrojone przytoczenie artykułu jednéj z gazet moskiewskich, bo z opuszczeniem ustępu, w którym taż gazeta oświadczała, że Zmartwychwstańcy i ich stronnictwo, są najszkodliwsi Moskwie, zaś przeciwnicy ich bynajmniéj, — zatwierdzenie i popieranie wszystkich potwarzy rozsiewanych przez pana Kulczyckiego, i (że pominę tyle innych wykroczeń) ów sławny dopisek do listu złożonego z samych baśni i potwarzy:

„W téj chwili okazują mi wyjątek z autentycznego listu z Rzymu przez osobę dobréj wiary pisanego. Z pisma tego się dowiaduję, że świadkiem obecnym pierwszéj wizycie księży Semeneńki i Kajsiewicza był między innemi oficer papiezkiego wojska książe Rospigliosi do służby przy osobie Wielkiego Księcia wyznaczony. Księża Zmartwychwstańcy przedstawieni byli Wmu Księciu przez hr. Perowskiego. Po audyencyi złożyli wizytę hr. Perowskiemu. Oficer papiezkiego wojska, o którym mowa, widywał odtąd ks. Zmartwychwstańców po kilkakroć w pałacu Wgo Księcia."

Krótką jest pamięć ludzi w dzisiejszych czasach. Przywiodłem więc te wszystkie okoliczności, aby okazać, że nic mniéj dziwnego, jak wystąpienie p. Mieczysława Paszkowskiego ręka w rękę przeciw rzymskiemu korespondentowi *Dziennika*,*) i zajęcie przezeń

*) Oba ci panowie, zniżając polemikę do dziecinnych zaczepek, oburzają się na polszczyznę swego przeciwnika. Pan

tego stanowiska w sprawie religijnéj, które p. Kraszewski określił słowami Tatka: *„Między Ewangelią a mną nie przyznaję nikomu prawa stanąć i nakazać mi, bym ją rozumiał jak on.“* Nie wiem czy znajdziecie stosownem spierać się w tym przedmiocie z pisarzem, który zdaje się nie mieć wyobrażenia co jest religia, nie uznawać powagi Kościoła, a Chrystusa uważać raczéj za filozofa, niż za Boga. Sam *Dziennik* dał mu dość przyzwoitą odprawę. Ale jakby się uląkł swéj śmiałości, zaraz w parę dni potém ogłasza zamaszysty artykuł przeciw *Tygodnikowi*. *Dziennik* upornie unika zawsze wszelkiéj z wami polemiki w ważnych kwestyach. Natomiast niekiedy podejmuje podrzędną, aby wywnętrzyć swe skargi za odniesione klęski w sprawach wyższego znaczenia. W ostatnim tym podrzędnym, jak mniemam, z wami sporze, *Dziennik* chyba udaje, że nie rozumie o co rzecz idzie. Najprostszy rozum pojmie łatwo, że pismo, które wciąż walczy z jakim korespondentem i wykrywa jego fałszerstwa i potwarze, nie potrzebuje za każdą razą dawać komentarza przytaczając jego zmyślenia. Wyście jednak i tę nową obelżywą historyjkę ukutą przez p. Kulczyckiego zaraz w tymże samym numerze wyświecili i zgromili należycie. Zaś zupełnie co innego jest kiedy pismo, które nigdy z nim nie polemizowało od czasu jak się zmienił, które powtarzało w przeszłym roku wszystkie jego oszczerstwa, które samo podało mu śliczny temat do wiersza na *„Prymasa Niewoli,“* przytacza nowe jego a może najohydniejsze zmyślenie, bez komentarza, co więcéj, z uznaniem że znajdują się w niém *faktyczne szczegóły*. Jakie? Że nasz Arcypasterz będący na żołdzie pruskim i moskiewskim podjął się zniszczyć całą treść naszego narodowego żywota i zaprowadzić wszędzie porządek taki, jak w Warszawie, że zrobiono go prymasem, ażeby rzecz upozorować przed Polakami, że za purpurą prymasowską kryje się Car i Bismark, że cały ten zamach miał się ukryć pod firmę nieomylności, lecz że Biskupi galicyjscy odkryli zasadzkę i dla tego się przeciw nieomylności oświadczyli. Czy tu jest choćby źdźbło jakiego faktu? Same domysły i insynuacye. Zdałoby się, że p. Kulczycki nie tylko w najtajniejszych gabinetach zasiada, ale i sumienia ludzkie aż do najskrytszych pobudek przenika. Cóż miał korespondent rzymski *Dziennika* odpowiedzieć? Chyba nieloiczność rozumowania na tych insynuacyach opartego wykazać. Dzielnie też to uczynił, ale żadnego *faktycznego szczegółu* nie zbił, bo też najmniejszego nie było. *Dziennik* więc nie potrzebował odwoływać się do swego korespondenta, bo sam mógł wykazać nieloiczność téj baśni. Dość raz przeczytać ją, by się przekonać, że p. Kulczycki rzecz całą, mówiąc po prostu, z palca sobie wyssał. Skoro zaś *Dziennik* odwołał się do Rzymu po objaśnienie, skoro uznał faktyczność szczegółów w téj powiastce, przypuścił tém samém, że może być prawdziwą. Właśnie to przypuszczenie bez żadnego zastrzeżenia tak żywo was i wszystkich prawdziwych katolików dotknęło.

Strasznie to już zużyty sposobik wykręcać się z fałszywego kroku zarzutem denuncyacyi. *Dziennik* przecież posługuje się nim aż do zbytku. Doniósł on, że jego redaktor odpowiedzialny będzie przez parę tygodni nieobecnym. Natychmiast uderzyło wszystkich zboczenie od dotychczasowéj bezstronności względem soboru. Wniosek naturalny, że prąd gwałtowności i nieprzychylności dla Kościoła znowu w redakcyi wezbrał, i że przypisać mu należy umieszczenie bez komentarza najwyraźniejszego w świecie absurdum. Jest to proste wnioskowanie ze szczegółów przez sam *Dziennik* ogłoszonych. Ale kiedy ten samozwańczy moralista powiada, że w *Tygodniku katolickim* bywają artykuły umieszczane bez woli i wiedzy redaktora odpowiedzialnego, czémże to jest, jeśli nie szpiegostwem i denuncyacyą, gdyż jeśliby tak było, o czém bardzo wątpię, *Dziennik* mógł się tego dowiedzieć tylko krętą drogą i ubocznemi schodami. *Tygodnik* nigdy nie tyka osobistości, nie gra w domysły, nie powtarza wiadomości z arkanów dziennikarskich, choć o nich nawet wróble na dachu śpiewają, nie uchyla drzwi obcych mu redakcyi, póki polemika trzyma się w granicach przyzwoitości i uczciwości. Stanowisko jego jest wciąż tylko odporném. Broni religii i dostojników Kościoła przeciw wciąż u nas powtarzającym się najsromotniejszym obelgom i oszczerstwom. I niemiałżeby prawa w każdym takim razie wyświecić kto jest ten, co rzuca potwarze? Czy p. Kulczycki oświadczył kiedy, że go fałszywie o krespondencye do *Czasu* lub do *Kraju* posądzono. Tak też *Tygodnik* i względem innych zawsze postępował. W naszych czasach, osobliwie w naszém położeniu, aż nadto usprawiedliwionym jest autor, który pisuje anonime albo używa jednego pseudonimu. Ale kto kryje się pod kilkoma pseudonimami, znać że mu nie chodzi o uniknienie prześladowania, ani że to czyni ze skromności, ale że się chwycił fortelu dla zmylenia opinii publicznéj.*) Nie wykryliście tożsamości korespon-

Paszkowski wyśmiewa wyrażenie „Kosmopolityzm wyzuwający się z cech narodowych.“ Może byłoby poprawniéj powiedzieć: „Kosmopolityzm usuwający wszędzie cechy narodowe,“ ale i tak wyrażenie to jest bardzo jasnem. Daleko mniéj właściwém jest to, którego pan Paszkowski użył zaraz o kilka wierszy poniżéj mówiąc: „Że do polskiéj rodziny należę, dzięki składam Bogu rano, w południe i wieczorem w kraju, a w dostatkach i szczęściu, zarówno jak i na wygnaniu, w opuszczeniu i nędzy.“ Bodajby Pan Bóg raczył wybaczyć mu i jego polszczyznę. Teraz dopiero pojąć można cel i wygodę, dla któréj p. Paszkowski podzielił się na tyle odrębnych osobistości i pisuje pod tylu rozmaitemi znakami. Pewnie dla tego, aby mógł jednocześnie składać Bogu dzięki i w kraju i na wygnaniu, tam jako Z. lub Zadorczyk, tu jako Paszkowski.

Od czasu jak p. Kulczycki zaczepił rzymskiego korespondenta o polszczyznę, wypisałem sobie z listów soborowych p. K. pełno śmiesznych lub niepoprawnych wyrażeń. Nie myślę jednak niemi waszych kolumn zajmować. Polecam wam tylko następujące z ostatniego listu jako wzór nadobności, prostoty i jasności stylu: „Smutną tę figurę (zapewnie monsg. C.) i jéj współpracowników pióro nasze zbyt często z konieczności potrąca pisząc o Rzymie i o Soborze, by tę polską pianę rzymskiego Tybru rozprowadzić na nowo w naszym atramencie ilekroć nadaje się sposobność otrząśnienia jéj z pióra.“

*) To nakładanie sobie na twarz coraz rozmaitszych masek doprowadza często do największych śmieszności. Niedawno p. Paszkowski sążniste umieszczał artykuły w *Dzienniku*

denta Z. z p. Paszkowskim, aż dopiero wtedy, gdy ten począł zaciekle miotać osobistości i oszczerstwa na Zmartwychwstańców. Lecz co *Dziennik* najwięcéj boli i na was rozjątrza, to zapewne przypomnienie odkrycia jego ścisłych związków z *Krajem.* Od samego początku wszędzie głoszono, że jeden z redaktorów *Dziennika* jest poznańskim korespondentem *Kraju,* i że na odwrót jeden z redaktorów *Kraju* (Pan N.) pisuje *O tém i o owem* do *Dziennika. Gazeta toruńska* wyraźnie to napomykała. Zastraszającem dla naszéj prowincyi było to zespolenie nowych braci siamskich, podwójnem połączonych wiązadłem, zastraszającem z powodu tendencyi *Kraju* i składu jego redakcyi. Wyście jednak dopiero wtedy przemówili o tém, gdy na mocy fałszywych doniesień poznańskiego korespondenta do *Kraju Dziennik* powtarzając je, począł oszczerczo występować przeciw naszemu Arcypasterzowi. Postępujcie, panowie, drogami prostemi, nie maskujcie się, nie uciekajcie się do fortelów, walczcie z zasadami, ale nie z osobami, nie popierajcie waszéj taktyki baśniami i potwarzami, skrzętnie zamieszczajcie każde sprostowanie, szanujcie przekonania przeciwnika, nie podsuwajcie mu nieszlachetnych pobudek, a waszych drzwi redakcyjnych, tak jak drzwi waszego domowego kółka, żadna uczciwa ręka nie odważy się uchylić. *Dziennik* zarzuca wam jeszcze brak estetyki, cynizm w wyrażeniach. Strasznie się gorszy wyrazem brzuchomówca. A któż to zeszłego roku zwał was komedyantami ortodoxyi i konserwatyzmu? Kto w tymże dzisiejszym numerze powiada, że *Tygodnik* zdziawszy z siebie szatę kapłańską, z zaciekłością i żółcią godną Rocheforta, kole i kąsa z rozkoszą żądłem jadowitém i t. d.? Możnaby jeszcze zrozumieć, gdyby *Dziennik* był tu wymienił Veuillota, ale Rochefort, to właśnie jego rodzoniuteńki braciszek, jeśli nie we wszystkich wyobrażeniach, to w sposobie walczenia. Napomyka o serwilizmie. Niech przytoczy choć jedno z *Tygodnika* wyrażenie względem naszego Arcypasterza, któreby trąciło pochlebstwem lub służalstwem. Z dwojga jednak złego godniejszym byłby serwilizm dla prymasa naszego Kościoła i dla najwyższego polskiego dostojnika w naszém Księstwie, niż serwilizm dla autora *Czterech Wesel* i *Orbeki,* któremu *Dziennik* zawsze pełną garścią sieje uwielbienia, a o którym p. Feldmanowski śpiewa, że jak święty Józef Maryi, tak on, drugi Józef, Polsce został przydany za męża.

---

* **Z Krobskiego.**

Szanowny księże Redaktorze!

Piszę pod wrażeniem artykułu wstępnego umieszczonego w *Dzienniku Poznańskim* pod tytułem: *„Taktyka Tygodnika katolickiego.“* *Dziennik* przemówił z piedestalu swéj powagi, którą głównie opiera na większym formacie i na większéj może liczbie abonentów swoich, a czując, że powaga ta mu się w ręku kruszy, chciałby ją podobnemi gromami ratować. Co dziwniejsza, że stawia się na wyżynie estetyki i moralności, z czém mu rzeczywiście nie do twarzy, skoro sobie przypomnimy wszystkie grzechy jego, właśnie pod względem uczciwości i moralności popełnione. *Dziennik* prawi morały *Tygodnikowi,* jak się ma pod względem moralnym zachowywać, ten sam *Dziennik,* który postawił zasadę tak niemoralną, że wolno oczernić jakąkolwiek osobistość, czy korporacyą, choćby ona dotąd najlepszéj zażywała sławy, aby następnie miała sposobność i przyjemność oczyszczania i uniewiniana się, bronienia tego, czego dotąd godziwie zażywała, — ten *Dziennik,* który się trzyma zasady, że wolno najniesłuszniejsze podejrzenia rzucać, aby niewinność miała sposobność obrony, — ten *Dziennik,* który tyle faktów mylnych a szkodliwych Kościołowi popodawał, a nie odwoływał, który uważał za sumienny obowiązek drukować elukubracye przeciw klasztorom wymierzone jakichś nieznanych osobistości, a nie chciał przyjmować obrony klasztorów od osób poważnych i stanowiskiem, i wychowaniem i charakterem — ten *Dziennik,* który przed sprawdzeniem faktu na gwałt trąbił przeciw klasztorom, a po sprawdzeniu faktu wzmianką krótką nieznaczną na uboczu swego pisma umieszczoną, chciał kalumnie nagrodzić, ten *Dziennik,* który w czasie powstania r. 1863 tendencyjne kłamstwa szerzył w celu odurzenia publiczności, a zabić chciał w opinii tak poważne osobistości, jak np. ks. Kajsiewicza, — ten *Dziennik,* który najspokojniejsze w świecie zgromadzenie Zmartwychwstańców, żyjące nadzieją przyszłego zmartwychwstania Polski, tak pozwolił spotwarzyć, a potém nie z Veuillotowskim, ale brudnym cynizmem zawołał: wszakżeśmy przyczynili się do wyjaśnienia sprawy — ten *Dziennik* w imię estetyki i moralności występuje przeciwko *Tygodnikowi! Dziennik,* oczywista, liczy na tych, co *Tygodnika katolickiego* nie czytają, i na dobroduszność swych czytelników. Są pisma, które lekceważą swych czytelników, a do nich należy niewątpliwie *Dziennik Poznański.*

Czy *Dziennik Poznański* zapomniał o zasadzie moralnéj: praesumatur bonus, qui non convincatur malus, czy zapomniał, że w dekalogu potwarz i oszczerstwo jest jako niemoralne wskazane, czy zapomniał, że potwarz i oszczerstwo wkładają obowiązek restytucyi odwołania, a ileż razy *Dziennik* tego zaniedbał uczynić? Czy to nie w imię uczciwości, moralności, i prawdy gromił i gromi *Tygodnik Dziennik Poznański?* Czy może *Dziennik Poznański* wyznaje zasadę, że on jako pismo publiczne nie religijne, uwolniony z pod powagi dekalogu, zasad katechizmowych, że w stósunkach prywatnych, osobistych, oszczerstwo jest oszczerstwem, w piśmie zaś publicznem przestaje być niém, a staje się wyświeceniem prawdy? Czy zapomina *Dziennik,* że każde oszczerstwo chce, aby je szerzono, rozpowszechniano, bo z niego zawsze coś zostanie, a mianowicie w wielu czytelnikach *Dziennika,* którzy rzeczywiście *jurant in verba magistri,* którzy nie czytając innych pism nie są zdolni rozróżnić prawdy od kłamstwa, którzy jeszcze łudzą się, że wszystkie redakcye mają poszanowanie dla publiczności, dla któréj piszą. Medice! cura te ipsum! Występuje *Dziennik* przeciw taktyce, sposobie polemizowania *Tygodnika.* Sposób polemizowania *Tygodnika* był nieraz dawniéj ostry, obecnie daleko łago-

---

to o obecnym stanie Francyi, to o Spisku w Caracie, a jednocześnie jako korespondent Z. tłomaczył chorobą krótkości swych zwykłych listów. Dla czego znowu p. Kraszewski, który tylu już pseudonimów nadużył, przybrał teraz nowy jako *Dr. Omega,* trudno zaiste zrozumieć. Formalna to u nas choroba.

dniejszy, wytykał on niemiłosiernie błędy *Dziennika,* ale nie był ten sposób przeciwny uczciwości i moralności — taktyka zaś, jaką *Dziennik* przeciw instytucyom kościelnym', osobom znanym ze szczérego, stanowczego usposobienia katolickiego i pismom katolickim, była i jest nieuczciwą i niemoralną, bo obrażała najprostsze zasady moralności — i ta jest różnica między taktyką *Tygodnika* a taktyką *Dziennika.* Czytamy i *Tygodnik* i *Dziennik,* więc osądzić, porównywając oba pisma, możemy. Veuillota, znakomitego katolickiego publicystę, który jest potęgą we Francyi a nawet w Europie, którego sam Ojciec św. pochwalił i uznanie jego zasług wyraził, nazywa cynicznym! To pewna, że *Dziennikowi* nie przypada cn do smaku, bo nie lubi wybitnego charakteru religijnego, chciałby, aby każde pismo było tak bezbarwne jak on sam. *Dziennik* swobodny jest, gdy się obraca w kole Sieclów, pism jak *Temps, Independance Belge, Kölnische Zeitung, Kraj, Gazeta Narodowa, Neue freie Presse* itd. tam go serce ciągnie, choć względy, rozum, praktyczność każą mu wyznawać się katolickim.

Dziwne bo *Dziennik* ma wyobrażenie o zadaniu pisma katolickiego — zdaje się *Dziennikowi*, że charakter katolicki pisma przeszkodą mu jest do stanowczego polemizowania, że redaktorowie pism katolickich, pobożnie winni ręce składać albo całować ręce redaktorów dzienników nieprzyjaznych Kościołowi, albo z uszanowaniem im miejsca ustępować, zamiast to i za bicz uchwycić muszą, aby tych przekupniów w krużgankach kościoła, co go znieważają, wysmagać i wypędzić.

Dziennik woła z bólu: dosyć już tego *Tygodniku,* za ostremi kolcami mi dokuczasz. Przyznajemy, że one bolą, a czy *Dziennik poznański* myśli, że nas nie bolało, gdyśmy widzieli jaką nieufność szerzył między naszą katolicką luonością, jak ludność prosta podburzona przeciw swym zwierzchnikom a nawet i instytutom kościelnym, występowała?

Zarzuca *Dziennik Tygodnikowi,* że sposób polemizowania jego za ostry. Taktyka polemiki, broń zawsze się stósuje do przeciwnika jakiego się ma przed sobą. Jeżeli się ma poważnego, spokojnego, nie unoszącego się namiętnością, pewnych zasad, pewnego, stałego charakteru przeciwnika, to polemika prowadzi się spokojnie, poważnie, z przynależnem uszanowaniem, zobopólnem; jeżeli się zaś ma przeciwnika chwiejących się ciągle zdań, z których on sobie sam nie umie zdać liczby, a przytém namiętnego, który się uniża gdy widzi słabość swą, a depce z pychą i lekceważeniem po przeciwniku, gdy ten spokojnie się broni, z którym polemika poważna o zasady nie prowadzi do rezultatu, bo ich nie zna, albo dziś do tych, jutro do innych się przyznaje, natenczas polemika ta inną musi przybrać formę, formę, jakiéj właśnie *Tygodnik* względem *Dziennika* użył, formę najstósowniejszą, bo go demaskuje wytrwale na każdym kroku, w oczach tych, co dotąd w jego dobre usposobienie wierzyli. Zbawiciel tak samo postępował: jednych spokojnie, poważnie ze słodyczą upominał, innych jak Faryzeuszów, ostro gromił, na innych wreszcie i bicza użył, a wszystkich trzech sposobów używał jedynie w celu poprawy. Czy z *Dziennikiem* można spokojnie polemizować, czy on umie poznać się na polemice zasadzającéj się na wzajemnem poszanowaniu, pełnéj godności, to dowodem tego polemiki między nim a *Przeglądem poznańskim* i *Tygodnikiem katolickim* z r. 1862 za redakcyi czcigodnego księdza Prusinowskiego prowadzone — przypominamy z jaką pychą, lekceważeniem, pogardą, zdeptaniem nie już osób pojedyńczych ale całego zbiorowego duchowieństwa polemizował, jak wszelkiéj broni wtenczas użył: sarkazmu, pogardy, ironii, aby zohydzić przeciwnika. *Dziennik* ma krótką pamięć o swoich świetnych minionych niedowrotnie dniach, gdzie tak dumnie kroczył po niwach wielkopolskich....

Dziennik wystąpił właściwie przeciw taktyce *Tygodnika.* Tymczasem przekroczył zadanie swoje, które sobie położył i zaczepia treść *Tygodnika* samego. Mówi on: „*Tygodnik katolicki*, pismo poważne, pismo treści religijnéj i kościelnéj, pismo nie tyle ważne przez swe rozmiary, przez to co powie, ile raczéj przez tych, których reprezentuje, czy ma reprezentować“ etc.

Dziennik odmawia ważności *Tygodnikowi* dla rozmiarów jego mniejszych, szczuplejszych od *Dziennika.* Jeżeli przez rozmiar *Dziennik* rozumie format arkusza, to na to łatwo odpowiedzieć, że łokciem się pisma nie mierzy, jak i ludzi się łokciem nie mierzy. Jeżeli zaś rozumie przez to zakres, natenczas myli się bardzo, *Tygodnik* ma obszerny zakres, rozmiary jego są szerokie, bo ma zadanie bronić na całym obszarze ziem polskich interesu katolickiego, ma zadanie bronienia go przeciw prawie wszystkim pismom polskim, jest bowiem jedynem pismem katolickiem kościelnem, *Tygodnik* nie ogranicza się na jednéj prowincyi ale ogarnia okiem całą dziedzinę Polski — i śledzi każdy tam ruch albo pzzyjazny albo nieprzyjazny Kościołowi, zawiadamia o nich swych czytelników, występuje w obronie ich interesu i zasad katolickich śmiało, stanowczo, wytrwale, bez oglądania się na względziki, jakim ulega *Dziennik,* nie tylko przeciw *Dziennikowi*, ale przeciw każdemu pismu w języku polskim redagowanemu. Oto zadanie wspaniałe, obszerne, to zakres i rozmiary, jakiego nie mają podobne pisma niemieckie.

Dziennik mówi: „nie tyle ważny *Tygodnik* tém co powie,“ a więc sądzi o treści *Tygodnika. Dziennik* tu jest stroną, każdy więc mu zarzuci, że stronniczo przemawia. My zaś duchowni, którzy i *Dziennik* i *Tygodnik* czytujemy nie urywkowo, tylko ciągle, którzy i inne pisma czytujemy polityczne, dla których *Dziennik* nie jest wcale alfą i omegą dziennikarstwa, oświadczamy, że treść *Tygodnika* jest obfita, bogata, pełna życia i siły, zajmująca i poważna, tak że po przeczytaniu *Tygodnika* nie uczuwamy czczości jak po przeczytaniu *Dziennika,* tylko owszém czujemy się pokrzepieni jędrnością, siłą, świeżością i bogactwem artykułów i tą stanowczością i siłą, jaką okazuje zawsze w obronie prawdy katolickiéj. *Tygodnik* ma charakter wybitny, stanowisko jasne, jasno wypowiada czego chce i dokąd zmierza, i to się nie podoba *Dziennikowi,* nie mającemu zasad stałych, pewnych, jasnych nie tylko na polu religijnem, ale i na polu politycznem, który chwieje się według zmiennego wiatru, a przytém lubi osłaniać swą chwiejność, bezbarwność nimbusem jakiéjś powagi nieomylnéj. *Medice cura te ipsum*! Niechaj *Dziennik* czczość swych łamów zapełni nie korespondencyami o szkandalach gazeciarzy galicyjskich, które tylko wstręt w publiczności sprawiają, i innemi bez treści, grunto-

wności piśmidłami niedouczonych pismaków, lecz niech wnijdzie sam w siebie i przyjrzy się dobrze własnéj treści, a znajdzie wiele do poprawy, a będzie się musiał w piersi uderzyć.

Odmawia ważności *Dziennik Tygodnikowi*, że ma mało prenumeratorów. Zapomina *Dziennik*, że w Polsce jesteśmy, że u nas nie popłacają pisma wybitnego charakteru, a w szczególności katolickiego, że lepiéj wychodzą w tym względzie pisma, które wszystkim panom służą. Tak poważne, tak treściwe, tak wyborowe pismo, mające przeszłość za sobą, gdzie tyle zdatnych piór pracuje, jak *Czas* krakowski, mało ma abonentów.

Szanowny Księże Redaktorze! uważałem za stósowne wyjawić ci moje zdanie o artykule wstępnym *Dziennika* przeciwko Tobie wymierzonym, w tym celu, aby *Dziennik* nie myślał, że odosobniony od reszty duchowieństwa bronisz wytrwale spraw kościelnych. Uważam za stósowne wdzięczność Ci wyrazić za odważne, stanowcze a wytrwałe występowanie w obronie i osób kościelnych i instytucyi i prawdy katolickiéj. Czas milczenia, czas pokornego spoglądania, jak poniewierano uczuciami najświętszemi i wiarą ludu polskiego, minął — potrzeba obrony interesów kościelnych, obrony śmiałéj, odważnéj a wytrwałéj — złe dla tego tak śmiałe, bo dobre często za lękliwie się odzywa. Małoduszność katolików szczerych w naszych czasach jest grzechem. Prawda gdy odważnie a wytrwale występuje, zawsze musi zwyciężyć. Składając Ci wyraz uznania Twéj wytrwałéj obrony prawdy katolickiéj, załączam także życzenia, abyś na drodze obranéj pozostał, i téj broni używał względem przeciwników prawdy katolickiéj, jaką za najskuteczniejszą uznasz.

Przy téj sposobności miło mi przesłać Ci wyraz prawdziwego poważania

z jakiem zostaję

Ks. Woliński
pleban Oporowski.

---

* **Z parafii.**

Względem nowego odpustu różańcowego, o którym mowa w *Kronice soborowej* Nr. 12, zabieram głos, aby sprostować objaśnienie autora artykułu. Autor powiada, iż Ojciec św. na prośbę jenerała OO. Dominikanów braciom różańcowym nadał nowy odpust zupełny, gdy obok innych podanych warunków „przynajmniéj pięć dziesiątek Różańca odmówią“ na uproszenie pomyślnego wypadku Watykańskiego Soboru. Myśl Ojca św. w słowach „qui singulis cujusque hebdomadae diebus saltem quinque decades Rosarii devote recitaverint“ jest znacznie inna, bo żąda, aby „któregobądź tygodnia *każdy* dzień odmówić przynajmniéj pięć dziesiątek Różańca“, a nie raz tylko pięć dziesiątek. Ojciec św. pragnął pobudzić do *dłuższych*, gorliwszych modłów na intencyą Soboru, jakżeż mógłby je potém sam ogniczać na jeden dzień? Tak odpust i pragnienie tego, który ma moc rozwiezywania wyjaśniwszy, proszę teraz wszystkich braci i siostry różańcowe, aby upragnioną ofiarę z modlitwy różańcowéj Soborowi jak najrychléj przesłali.

Przyszedłszy do głosu w *Tygodniku*, chciałbym drugą jeszcze rzecz poruszyć, ale to już czysto materyalną, tj. podać sposoby, jak pomnożyć fundusze kass kościelnych po parafiach; a któżby tego sobie nie życzył, byle nie było z obciążeniem nikogo. Jednym sposobem jest, obsadzenie cmentarzów drzewem, które się najlepiéj i *najbardziéj* opłaca. Są parafie, które mają po dwa, po trzy cmentarze; obsadźmy je choć we dwa rzędy gęsto świerkami, modrzewiem, brzozami, wysadźmy z tysiąc sztuk, za lat 50 przyniosą lekko po pięć talarów, bogaty i łatwy fundusz do odnawiania świątyń dla następnego pokolenia. Uwińmy się więc z sadzeniem, choćby jeszcze tego roku, wyrzućmy z cmentarzów drzewa, które się nie opłacają; bo trzeba, aby Kościół sam o źródłach swych dochodów radził, gdy ludziom coraz biedniéj na świecie idzie. Drugi sposób polepszenia stanu kassy kościelnéj jest, aby usunąć jeden wydatek w zakrystyi, który jest czystem marnotrastwem. Po kościołach parafialnych mamy dorocznie po dwa lub trzy odpusty. Dla ubrania przybywających do posługi duchownéj kapłanów sprawia zakrystya po dziesięć komży i stuł fioletowych lub i więcéj, które tylko te parę razy są potrzebne, a zresztą przez cały rok wiszą bez użytku i butwieją. Już na kongregacyi dziekanów wnosił jeden ze zgromadzenia, by zaprowadzić ten zwyczaj, aby każdy kapłan do pomocy przybywający własną komżę z sobą przywoził, a jabym dodał i własną stułę; tę reformę trzeba zaprowadzić, tak jest w dyecezyi wrocławskiéj, a zaoszczędzimy i koszta w praniu bielizny. Będzie to przedmiot do narady na kongregacyach dekanalnych, aby postępowanie było jednostajne. Gdy przez to co parę lat kilkanaście talarów oszczędzimy, łatwiéj przyjdzie sprawić późniéj jaką ważniejszą ozdobę kościoła.

Brat różańcowy.

Artykuł Dziennika poznańskiego o Tygodniku.

Dziennik poznański, który zwykle pod rozmaitemi pozorami usuwa się od niewygodnych zapewne, ale koniecznych w uczciwéj publicystyce z *Tygodnikiem* rozpraw, pozwala sobie jednak czasem gwałtownych wybuchów, któremi chciałby nas zastraszyć i zmusić do milczenia.

Obecnie *Dziennik* poświęcił nam artykuł wstępny w Numerze 70, artykuł pod napisem *Taktyka Tygodnika*, a właśnie sam niepiękną taktyką ciągle się względem nas posługuje.

Ileż to razy ofiarowaliśmy *Dziennikowi* szlachetną dyskussyą, w punktach spornych, lub zaciekle a bez powodu za sporne przez *Dziennik* ogłaszanych! Nigdy jéj *Dziennik* nie przyjął. Ileż razy wzywaliśmy go, aby nieprawdziwe fakta zbyt pochopnie przez siebie podane lub powtórzone, sprostował! I tego nie uczynił. Kiedy należałoby mówić, wtedy milczy i zastawia się fałszywym pozorem, że „nie chce z pismem kościelnem o przedmioty z dziedziny kościelnéj“ spierać się. Potém ni ztąd ni z owąd przy jakiéj podrzędniejszéj okoliczności rzuci grom dyktatorski i tuszy sobie, że nas na miazgę zdruzgotał.

My na te wszystkie nierówności w postępowaniu uzbrojeni jesteśmy w spokojność niezłomną. Niech so-

bie *Dziennik* co chce myśli i co chce pisze, nas z drogi podjętego obowiązku nie zepchnie.

Dziennik oskarża nas o taktykę. Nie jest taktyką, kiedy kto szczérze i po prostu przekonań swoich i rzeczy świętych dla siebie broni. Jest taktyką zaczepiać podjazdowo, pod zasłoną, lub ubocznie, siać oszczerstwa i podejrzenia, zarazem unikać przyzwoitéj rozprawy w dzień biały. Ludzie skrupulatni i rozważni, o których zdanie przedewszystkiém nam chodzi, wiedzą od dawna, z któréj strony szukać szczerości, z któréj taktyki.

Stanowisko nasze jest jawnie obronne. Zasłaniamy zręcznie lub mniéj zręcznie, mądrze lub mniéj mądrze, ale w uczuciu powinności, to wszystko co stanowi skarb nasz najdroższy, naszą najdroższą spuściznę i czuwamy, aby nam fałszywa nauka lub namiętność polityczna szkody niepowetowanéj nie sprawiły. Ta czujność niedogodna jest naszym statystom i dyktatorom opinii publicznéj; oburzają się na nas albo udają, że nas mają za nic. My to znosimy cierpliwie i znosić cierpliwie nie przestaniemy.

Wszystko uważamy ze stanowiska wiary i moralności Kościoła świętego; w politykę świecką się nie wdajemy *ex professo*. Ileż razy moglibyśmy byli zaczepić *Dziennik* o tergiwersacye najrozmaitszego rodzaju, a nie zaczepiliśmy zgoła. Niedawno jeszcze, kiedy w rozbiorze broszury p. Jackowskiego próbował wbrew oczywistości wmawiać w czytelników, że u nas nie ma żywiołów rewolucyjnych, mieliśmy ochotę odezwać się w imię sumienia narodowego, a jednak powstrzymaliśmy się. Te rzeczy ściśle biorąc do nas nie należą. Co innego w kwestyach religijnych lub mających związek z religią. Tu podjęliśmy się posłannictwa i nie cofniemy się przed żadnym terroryzmem.

Dziennik nie chce zrozumieć, że przytaczając z *Tygodnia* potwarcze szczegóły, popełnił grzech ciężki. *Dziennik* wiedział kto pisuje do *Tygodnia* (nie posądzamy go o tak dobroduszną niewiadomość) i wiedział z doświadczenia przeszłorocznego, że na zaręczeniach płynących z tego źródła polegać nie można, a jednak w uczuciu niechęci do osób, któreby szanować powinien, powtórzył niegodne wymysły. *Tygodnik* przedrukował część listu, zaprzeczając mu z oburzeniem, my przecie zawsze dajemy *in extenso* ustępy, na które odpowiadamy. *Dziennik* przytoczył oskarżenie żądając objaśnień, a więc przypuszczał, że mogło być coś prawdy w onych plotkach. Już takie przypuszczenie ubliżało i ciężko zacnym osobistościom wciągniętym w tę brzydką polemikę. *Dziennik* nie chce pojąć różnicy stanowiska; żałujemy, że mu brak do tyla zmysłu ku rozpoznaniu co jest godziwe i co przyzwoite w takim razie. Dodać też musimy, że zaręczenie jego, że „bronionéj przez nas sprawie i osobie oddał wielką przysługę“, musimy za żart i to wcale nieosobliwy uważać.

Dziennik skarży się na sposób, w jaki polemizujemy. Przyznajemy mu wszelkie prawo w téj mierze. Jednakowoż skoro nam chce świecić dobrym przykładem, to trzeba, żeby sam innych używał wyrażeń. Jeśli komu, to jemu przydać się może prawda ewangeliczna o źdźble w oku bliźniego. Nie pierwszy to raz *Dziennik* pozwala sobie grubych względem nas obelg; ale nie chcemy odnawiać dawnych sporów; dość że obecnie oskarża nas o „obłudny serwilizm“, że nam zarzuca to „cynizm“, to „nieszlachetną taktykę“, że twierdzi: iż przybieramy „szatę *Charivari, Szczutka* i *Kladderadatscha*“, że napomyka o „kale denuncyacyjnym“ i o „*Ami du peuple* Marata.“ To są wszystko grzeczności polemiczne nielada. Ale zapewne *Dziennik*, który rad o Jowiszowych gromach wspomina, powie nam ze zwykłą swoją naiwnością: *Quod licet Jovi, non licet bovi.*

Dziennik zarzuca nam, że się domyślamy osób i że przez to po prostu denuncyjujemy. Odpowiadaliśmy już na ten zarzut i jeszcze odpowiadamy. W stosunkach ucywilizowanych i uczciwych będziemy szanować wszystkie przyjęte zwyczaje; tam gdzie podstęp i fałsz, gdzie nędzne obrachowanie chciałyby nadużyć dobréj wiary ludzkiéj, poczuwamy się do obowiązku wskazywania na przestępców. Nie uchyla się kapelusza przed zaczajonym za węgłem sztyletnikiem.

Cóżkolwiekbądź, jeźli o to chodzi, któż dał przykład odsłaniania osobistości? *Dziennik* ma zwykle krótką pamięć. Przypominamy mu, że pisał o nas, iż „zaledwo na dylowéj podłodze chodzić umiemy“, że ogłosił nazwisko nasze, i do władzy naszéj się odzywał, aby nad nami kontrolę rozciągała, a teraz znowu pono cichaczem do książek zagląda, kiedy wié, ilu mamy prenumeratorów.

Dziennik kończy swój artykuł majestatycznie:

Otóż konsekwencye, smutne konsekwencye, do których logicznie i naturalnie taktyka *Tygodnika* prowadzi, a przeciw którym upominająco przestrzegamy. Konsekwencyi podobnych nie chcielibyśmy się doczekać, tak jak ich sami nigdy praktykować nie będziemy. Niechaj bowiem *Tygodnik* z naszéj strony przyjmie najuroczystsze zapewnienie, że w razie najgorszéj nawet ostateczności, że nawet w razie najosobistszych wycieczek i zaczepek nie pomyślimy w łamach pisma naszego o odwecie. Niechaj *Tygodnik* przyjmie zapewnienie z naszéj strony, że nie zarzucając taktyki, jaką uznał za stósowną, walczy i walczyć będzie *bezpiecznie* a bez narażania się na odwet, bo uważalibyśmy za wstyd sięgać po broń, którą w ręku przeciwnika uważamy za niegodną.“

Nieszczęściem, ten wspaniały animusz jest niczém inném, jéno znowu taktyką. Już nas trochę dziwuje że *Dziennik*, który tak brzydko i tak zapamiętale walczył bronią plotek i domysłów z Arcypasterzem, przybiera postawę niewinności uciemiężonéj; ale co nas nie jeno dziwuje lecz oburza, to, że cała powyższa tyrada następuje bezpośrednio po takim ustępie:

Niechaj *Tygodnik*, są słowa *Dziennika*, pismo poważne, pismo treści kościelnéj, pismo nie tyle może ważne przez swe rozmiary, przez liczbę odbiorców, przez to wreszcie nawet co powie, ile raczéj przez tych, których reprezentuje lub ma reprezentować, nie zapomina, że taktyka podobna jest bardzo obosieczną, a z tego powodu niebezpieczną dla tego, kto się nią pierwszy posługuje. Nie wiemy, czyby *Tygodnik* był zadowolniony, gdyby polemizujące z jego zasadami, z jego zapatrywaniami pisma.....

Tu otwieramy nawias. Niestety nikt z zasadami i zapatrywaniami naszemi nie polemizuje; u nas uszanowanie dla zdań cudzych na ustach tylko; samże *Dziennik* tylko faktami wojuje i to faktami fałszywemi, a dyskusyi unika.

Ale wróćmy do cytacyi:

„gdyby polemizujące pisma zaczęły się nagle domyślać na chybi trafi, głośno, osób różnych jego korespondentów *z nad Warty, z miasta* czy *ze wsi*, gdyby zaczęły rozpowiadać, że redaktor odpowiedzialny ulega takim lub owakim wpływom, że to lub owo zamieszczone bez jego woli i wiedzy. Ludzie, wszyscy ludzie, dla tego że ludzie, mają swoje słabości. Nie wolni od nich naturalnie i ci, którzy lubią występować w charakterze uprzywilejowanych obrońcow Kościoła i porządku spółecznego, i spoglądać ze stanowiska uzurpowanéj wyższości na tych, co owe prawdy czuć i wyznawać, aniżeli głosić wolą. W cóż się obróci publicystyka, jeżeli idąc w konsekwencyi za taktyką inaugurowaną w łamach *Tygodnika*, pocznie skalpelem rozdrażnionéj niechęci, grzebać w szczegółach prywatnego i osobistego życia, zdzierać różne maski, ścierać blichtr z pobielanych grobów.“

Nigdy *Tygodnik* tak o redaktorach *Dziennika* nie pisał. *Tygodnik* wyraża się nieraz silnie, ale jest panem siebie i nie daje się unosić ślepéj gwałtowności i niechęci bezmiernéj. *Dziennik* zaś pozwalając sobie nieraz podobnego rodzaju rozpasania, pokazuje dowodnie, co znaczy jego zaręczenie, że „niepomyśli o odwecie!“ Za piękne nam bezpieczeństwo zaręcza po tém wszystkiem, cośmy przytoczyli! A cóż już więcéj mógłby kiedykolwiek powiedzieć?

My nie bronimy *Dziennikowi* domyślać się osób naszych korespondentów, jesteśmy przekonani, że żaden z nich przed odpowiedzialnością za listy swoje się nie cofnie.

Co się tyczy redaktora odpowiedzialnego, gruba to obelga, twierdzić, że cokolwiek zostało zamieszczone w *Tygodniku* wbrew jego woli, a śmieszność utrzymywać, że choć jeden wyraz bez jego wiedzy wydrukowano. Niech autor artykułu pofatyguje się do drukarni i niech się pp. zecerów w téj mierze zapyta.

Przeciwstawienie tym co bronią Kościoła, tych co go w cichości kochają, jest po prostu frazesem. Kto prawdziwie kocha Kościół, ten go kocha głośno, a kocha także jego wyobrazicieli, ten pamiętny słów Zbawiciela: *„Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi“* z Kościołem i ze Zwierzchnością duchowną trzyma.

Deklamacye o uzurpowanéj wyższości i o charakterze uprzywilejowanych obrońców możemy łacno przebaczyć *Dziennikowi*; czego nam przebaczyć nie wolno, to wyrazów o skalpelu grzebiącym w szczegółach prywatnego i osobistego życia, o zdzieraniu mask i ścieraniu blichtru z pobielanych grobów.

Jeżeli *Dziennik* wie co przeciw nam lub naszym korespondentom, uroczyście go wzywamy, aby ogłosił co wie. Nie ma zbrodni, któréjby pod taki zarzut podstawić się nie dało. Jeżeli nie wie, jest potwarcą, i oświadczamy mu, że dopóty będziemy mu potwarz przypominać, dopóki albo faktów nie poda, albo podstępnego swego bezeceństwa jawnie i wyraźnie nie odwoła. Jesteśmy sługami Kościoła, i nie wolno nam pod takiego rodzaju zarzutami pozostać.

„Przegląd dziennikarstwa polskiego“ w Dzienniku poznańskim.

Czytaliśmy już dwa razy w *Dzienniku poznańskim* tak zwany „Przegląd dziennikarstwa polskiego.“ Przegląd taki, gdyby go podawało pióro zdolne a sumienne, byłby niezawodnie pożyteczny i dla gazet samych i dla czytającéj publiczności. W *Dzienniku* „Przegląd“ jest zabawką, raczéj miejscem popisu w stylistyce i w dowcipkowaniu, aniżeli traktowania przedmiotu poważnie, z ręką na sercu, a także z przeświadczeniem o odpowiedzialności w obec Boga i ludzi z każdego słowa. Tu można swobodnie wylać czarę gniewów, uprzedzeń i dąsań — tu się wyrokuje ryczałtowo, w dwóch, trzech słowach, — bez przytoczenia artykułu, rozprawy lub zdań innego dziennika. Czytelnicy na słowo powinni wierzyć poznańskiéj Sibilli, i gdy ona powie: to a to pismo dobre, tamto złe, to lepsze, inne się poprawia — już nie ma apelacyi — *αὐτοςἔφα*.

Mógłby nas kto posądzić, że piszemy stronniczo o *Dzienniku* w tej mierze, niechże tedy przemówi *Czas* krakowski, który jakkolwiek zdołał sobie na wysokie względy poznańskiego pisma zarobić, o tym sposobie i o téj praktyce tak się wyraża:

Do nieznanych w publicystyce europejskiéj zjawisk należą, wysoką nacechowane zarozumiałością „Przeglądy“ ryczałtowe, a raczéj ryczałtowe wyroki *Dziennika Poznańskiego*, który na kurulskiem zasiadłszy krześle, objawia swoje apodyktyczne zdania o wartości innych dzienników polskich: ten dobry, a ten lepszy, a tamten się poprawił. „Przegląd“ dzienników w publicystyce innych narodów zasadza się na podawaniu zdań ich o sprawach lub wypadkach, na zestawianiu zdań podobnych lub sprzecznych, lecz nie na ocenianiu ogólnem wartości gazet. *Dziennik Poznański* już raz zaprzestał tych swoich przeglądów, i sądziliśmy, że uznał ich, że najlżéj powiemy, niewłaściwość; ale gdy na nowo popada w ten sam błąd, nie weźmie nam za złe, że na fakt, którym się chlubi, inaczéj się zapatrujemy. Mimo bowiem pochlebnego o *Czasie* wyrażenia się tego trybunału poznańskiego, musimy i dziś zaprotestować przeciw jego niepowołanemu sądowi, który nie bierze pod rozbiór tego albo owego artykułu, nie wdaje się w polemikę z tém albo innem obcego dziennika zdaniem, ale kilkoma frazesami ocenia, ile który dziennik wart. Cieszy nas wielce pochlebne o nas wyrażenie się *Dziennika Poznańskiego*, nie dla tego że jest pochlebne, lecz że pozwala nam powiedzieć, co myślimy o tego rodzaju „przeglądach,“ bez podejrzenia, jakoby obrażona miłość własna była nam pobudką. Jeżeli mamy zaś odpłacić się wzajemnością *Dziennikowi*, radzilibyśmy mu zrzec się tonu protekcyjnego, z jakim zdania swoje o swoich kolegach feruje.

Zobaczmy, co *Dziennik* na te słowa prawdziwe od początku do końca odpowiedział.

Czas kładzie przycisk na to, że *Dziennik* „nie bierze pod rozbiór tego lubowego artykułu, nie wdaje się w polemikę z tém albo inném obcego dziennika zdaniem, ale *kilkoma frazesami ocenia*, ile który dziennik jest wart“ — tymczasem *Dziennik* w drugim z kolei „Przeglądzie“ swoim słów tych nie widzi, a za to zgoła co innego spostrzega, iż *Czas* „odmawia mu wolności zdania“ — i rad, że się tak gracko wywinął komplement mu prawi à la *Bolesławita*, iż *Czas* jest sobie *sędziwym i zasłużonym*.... Podobnie i z *Krajem Dziennik* sobie umie dać radę. O *Kraju* powiedział

był, że nie ma już i takich funduszów jak dawniéj, i że mu kilka zdolnych piór ubyło — a gdy *Kraj* przeciw temu powstaje — *Dziennik* koncept *Djabła* o zgodzie *Czasu* i *Kraju* z powodu zamieszczenia przez oba te pisma lichéj bajki o ośle i o gramatykarzach, powtarza, i nadobitkę woła: „W kiesę niczyją nie zwykliśmy zaglądać!“

Pomijamy inne jeszcze podobne sposobiki. Dwa te przykłady wymownie wskazują, co sądzić o „Przeglądzie“ w *Dzienniku.*

Nam przecież głównie chodzi o to, aby czytelnicy wiedzieli, co téż *Dziennik* o katolickich pismach sądzi, a mianowicie o *Unii* i o naszym *Tygodniku.* Można się było spodziewać, że *Dziennik* w obec tych dwóch pism ultramontańskich wystąpi z powagą, namaszczeniem a i surowością *prisci Catonis* — w obec zaś *Tygodnika* w szczególności, który zamiast być potulnym i skromniuteńkim, wciąż się wyłamuje z pod praw przyzwoitości i stosowności dyktowanych przez *Dziennik* — z groźnem, przerażającém na wskroś Neptunowém: *Quos ego!*... To było łatwe do przewidzenia, że jeżeli *Kraj* i *Dziennik lwowski* — zielone cedry libańskie, kruszą się przed potęgą *Dziennika* — cóż *Unia* i *Tygodnik* — uschłe trzaski — mdłe krzewiny?....

Nasamprzód *Dziennik* oświadcza, iż tylko z łaski niejako o *Unii* i o *Tygodniku* wspomina: „Lwowska *Unia,* a mniéj jeszcze tutejszy *Tygodnik katolicki* nie należą właściwie do zakresu naszego „Przeglądu“ (*scil.* nie należą do dziennikarstwa polskiego!!)

Unii przypomina *Dziennik,* iż względem niego ciężko zgrzeszyła. „Na podstawie potwarczych donosów tutejszego (sic) swego korespondenta zarzuciła nam przed sześciu czy siedmiu miesiącami, że podburzaliśmy publiczność naszą, by nie chodziła wcale do kościołów, skoro w kościołach nieprzyjaźni polskości rządzą pasterze.“

Rzeczywiście *Unia* uczyniła była ten zarzut, i co nas zadziwiło, zarzutu tego ani nie udowodniła, ani nie cofnęła.

Dziennik przypomina to, i pociesza się przynajmniéj, że po niejakim czasie znikły z jéj łamów listy z „Poznania.“ *Dziennik* krzywdy wyrządzone sobie pamięta długo — *alta mente reponit* — ale gdyby to *Dziennik* i ze swéj strony chciał nie zapominać, że potwarzy nie godzi się ani przyjmować, ani rozszerzać, a gdy się zawiniło, że należy się skwapliwie ją prostować i złe naprawiać. *Dziennik* w tym punkcie gdyby nie był tyle dla siebie samego pobłażliwym, znalazłby niejedno przewinienie.... Dodamy jeszcze, że *Dziennik* nietylko mylnie, ale i tendencyjnie twierdzi, że *Unia* zarzut powyższy na podstawie donosów tutejszego korespondenta uczyniła. Ani korespondent nie napisał tego, ani *Unia* nań się nie powoływała.

Dziennik wreszcie przechodzi do *Tygodnika katolickiego.* Na samo wspomnienie *Tygodnika* kipi krew w *Dzienniku:*

Aestuat ingens
Et furiis agitatus amor et conscia — virtus....

Na pamiątkę przytaczamy cały ustęp o piśmie naszym:

Jak już powiedzieliśmy, jest to pismo wyłącznie *niemal* oddane kwestyom religijnym. Podkreślamy wyraz „niemal,“ bo szanowny *Tygodnik* ma szaloną pasyą wyłamywania się z zakreślonych sobie granic i przedzierania się w dziedzinę polityki, chociażby tylko pod skromną rubryką „Wiadomości potocznych.“ Tam *Tygodnik* uwolniony z teologicznych więzów i zdziawszy z siebie szatę kapłańską, z zaciekłością i żółcią, godną Rocheforta, chłoszcze wszystkich co mu ślepo nie dają wiary, co bezwarunkowo nie mówią za nim, jak za panią matką pacierza. Wziąwszy wtedy zamiast *krzyża,* który obu ramiony garnie do siebie w uścisku chrystusowym całą ludzkość, *żądło* jadowite, kole i kąsa naokół z taką rozkoszą, że gdy już żadnéj rzeczywistéj do kąsania nie widzi przyczyny, wynajduje takową, czepia się słówek, nieraz nawet z rzadkim talentem *odgaduje* myśli ukryte, których żadnem słowem nie zdradzono. Lecz o téj taktyce szerzéj się rozpisujemy dzisiaj na czele pisma naszego, tu więc tylko powiemy, że *Tygodnik Katolicki* pod tym względem jest w istocie wielki a wznosi się do szczytności, gdy z naszym *Dziennikiem* wojuje.

W kawałku tym nie ma ani logiki, ani stylu, ani nawet dowcipu — a co najważniejsze, nie ma odrobiny sprawiedliwości. Tu sama ślepa namiętność, „szalona pasya,“ żółć i zaciekłość, godna Rocheforta, — tu fałsze same, tu słowem *sykofantyzm* dziennikarski.

Dziennik z przyciskiem i ustawicznie powtarza, że *Tygodnik* jest to pismo „wyłącznie niemal oddane kwestyom religijnym, że ma zakreślone sobie w téj mierze granice, z których się jedynie przez szaloną pasyą wyłamuje.“ Jest w tém tendencya i jest fałsz. *Dziennik* zarzeka się co chwila, że kwestyi religijnych tykać nie chce, i co chwila łamie dane słowo, co chwila w sprawach religijnych głos niepowołany zabierając. Myśmy sobie żadnych granic nie zakreślili, i tylko przez powściągliwość zwykle rzeczy politycznych nie poruszamy.

Jakim prawem *Dziennik* wmawia w swych czytelników, iż *Tygodnik* „z zaciekłością i żółcią godną Rocheforta chłoszcze wszystkich, co mu ślepo nie dają wiary, co bezwarunkowo nie mówią za nim, jak za panią matką pacierza?“

Zaciekłości godnéj Rocheforta, nie u nas szukać należy.

Nie chłoszczemy wszystkich, ślepo wiary od nikogo nie żądamy — smagamy *Dziennik* głównie za jego napaści na Kościół, na Papieża, na biskupów, na Arcypasterza naszego, na instytucye i osoby duchowne, wreszcie za jego szczególniejsze wybryki.

Gdy wytykamy fałsze *Dziennika,* gdy odsłaniamy jego nędzotę wszędzie, gdzie sam od siebie mówi, a nie żywi się tłómaczeniami z pism żydowskich i masońskich — wtedy nazywa się to, iż żądamy, aby powtarzano za nami jak za panią matką pacierz. Niech *Dziennik* pokaże za każdą razą, o co go zaczepiamy, o co strofujemy — czytający osądzą, kto ma słuszność.

Dziennik pisze napuszyście:

„Wziąwszy wtedy zamiast *krzyża,* który obu ramiony garnie do siebie w uścisku chrystusowym całą ludzkość, (na samo wspomnienie o *krzyżu, Dziennik* mimowoli w religijny zachwyt wpada i rozczula się do łez...) *żądło* jadowite kole i kąsa naokół itd.“

Zdanie to, prócz tego, że jest nadęte i niedorzeczne*), świadczy szczególniéj o szczeréj chęci doku-

*) *Dziennik* o logice, o stylu, o języku nie szczególne ma

czenia nam; bo fałszem jest, jakobyśmy *wynajdowali przyczyny do kąsania, czepiali się słówek* (*Dziennik* przecież na każdéj kolumnie dostarcza przyczyn do chłosty), nieraz nawet *odgadywali myśli ukryte, których żadném słowem nie zdradzono.*

Niech *Dziennik* powie, gdzie i kiedy *czepialiśmy* się słówek, gdzieśmy *odgadywali* myśli? Gdyby *Dziennik* chociaż jeden mógł przykład przytoczyć, powoływałby się nań bez końca, tymczasem jestto próżne gadanie. My nie lękamy się przytaczać zdań przeciwników; czemu *Dziennik* twierdzi na wiatr?

W końcu powiada, że „*Tygodnik* wznosi się do szczytności, gdy z *Dziennikiem* wojuje.“

Byłoby to prawdą, gdyby *Dziennik* był czémś wielkiém i szczytném.

Inni może, gdy patrzą, jak się raz poraz nadyma, za wielkość prawdziwą go mają — my nie... Kolos stojący na glinianych nogach, łatwo obalić; balon nadęty szpilką się tylko przebija.

Powiedzmy jeszcze ostatnie słowo o *Dzienniku*:

Pod względem polityki którą się tak troskliwie zajmuje, — że *Tygodnikowi* zabrania mięszać się do niéj, jest sobie *Dziennik* wielkim figlarzem: przepowiada stanowczo, na pewno, że tak a nie inaczéj stać się musi, i w każdym razie woła: a co? czyż nie przepowiedziałem?

Pod względem zasad religijnych i uczuć względem Kościoła — *Dziennik* ma pociągi i wstręty, przekonań żadnych nie ma, zasady katolickie traktuje jak się uda, Kościoła katolickiego jest mimo wszelkich zaręczań swoich, ukrytym a raczéj niezręcznie kryjącym się przeciwnikiem.

W obec tych prawd oczywistych dla każdego, co *Dziennik* czyta z uwagą, nasuwa się mimowoli pytanie: jak się dzieje, ży tylu katolików szczérze do Kościoła przywiązanych, pozwalają ranić się codziennie w najświętszych uczuciach swoich?

Z Dziennika warszawskiego.

— Wyszło następujące rozpożądzenie co do używania języka w kościele:

W części urzędowéj Nr. 22go. *Kijewlanina* z 19 lutego zamieszczone zostało następujące ogłoszenie jenerał-gubernatora miejscowego: „Najjaśniejszy Pan w ojcowskiéj troskliwości o swych wiernych poddanych, bez różnicy wyznania, życząc Sobie, ażeby ci z nich, którzy uważają za swój język ruski w tém lub drugim jego narzeczu, nie byli pozbawieni prawa używania takowego w rzeczach swojéj religii, Najmiłościwéj zezwolić raczył: miewać w kościołach innych wyznań kazania i odprawiać nabożeństwo dodatkowe i modlitwy w języku ruskim. Podając o takowéj najwyższéj woli do wiadowości parafian inowierców w guberniach: kijowskiéj, podolskiéj i wołyńskiéj, nadmieniam, że ci parafianie, którzy życzyć sobie będą słuchać modlitw i kazań w języku ruskim, mogą upraszać o to zapomocą podawania deklaracyi na piśmie za pośrednictwem miejscowych władz cywilnych, przyczem udawać się należy do sprawnika, pośrednika polubownego lub do gubernatora, albo téż wprost do jenerał-gubernatora, którym to prośbom zostanie zadosyć uczynionem, po należytem roztrząśnięciu ich w porządku przepisanym.“

— Kwestyą historyczną chrztu Jagiełły tak przedstawia *Słowo* lwowskie:

Korespondent z „Nowego Świata,“ rozbierając nowe dzieło polskiego historyka, Kazimierza Stadnickiego, pod tytułem: „Olgierd i Kiejstut. synowie Gedymina W. Księcia Litewskiego; Lwów; 1870“; pomiędzy innemi powiada: „Rozbierane przez nas świeże dzieło p. K. Stadnickiego, składa się z 5ciu działów, szczegółowo przedstawiających życie, działania i czyny najsławniejszych synów Giedymina — Olgierda i Kiejstuta. Z historycznych źródeł, z których korzystał ten utalentowany pisarz, można wnosić o ważności i zasadniczości tego dzieła, odznaczającego się przy tém objektywnością wykładu przedmiotu, krytycznem ocenieniem źródeł i unikaniem wszelkich tendencyjnie politycznych gadanin i wychwalań, w jakie zwykle obfitują polskie dzieła. Oprócz pisarzy polskich dotyczących historyi Rusi i Litwy, p. K. Stadnicki szczególniéj badał dawnych i nowych pisarzy niemieckich. Najbogatsze materyały do historyi Litwy dostarczyły dzieła niemieckie: „Scriptores rerum prussicarum; Lipsiae; 1861“; „Theiner, monumenta Poloniae“- „Pertz, monumenta Germaniae“. Przytem p. Stadnicki korzystał także z ruskich źródeł, jako to: z całkowitego zbioru kronik ruskich, historycznych aktów wydawanych przez komisyę archeograficzną, Karamzina i innych. Na zasadzie przytoczonych źródeł, autor krytycznie opracował historyę władców z domu Gedymina i wypowiedział śmiałą prawdę historyczną, którą umyślnie taili dawniejsi i teraźniejsi polscy panegrzyści i roztrębywacze tak zwanéj łacińsko-polskiéj cywilizacyi na Rusi litewskiéj. Z oburzeniem odrzuca p. Stadnicki, głoszone w nowszych czasach przez polskich pisarzy mniemane bałwochwalstwo Jagiełły, dla większego wysławienia łacińsko-polskie apostolstwa na litwie. „W obec (pisze on na 125 str. Nr. 283) chrześcianizmu Olgierda, jego braci, synowców i 11 synów, w obec jasnego świadectwa Długosza (lib. X. p. 61), że wszyscy synowie Olgierda wychowani byli przez matkę w wierze greckiéj; w obec nacisku, z jakim kronikarz ten opisując chrzest Jagiełły nalega na wyrażenia; „fides catholica, fides sancta, orthodoxa“, w obec jego wzmianki jakkolwiek ostróżnéj, że chrzest Jagiełły był powtórzeniem i w obec świadectwa Stryjkowskiego (st. 57; 58, wydania 1846 r.), który przyznał, że synowie Jagiełły z pierwszego małżeństwa byli ochrzceni w wierze *greckiéj* czyli *ruskiéj*, a co się tyczy synów Olgierda z drugiego małżeństwa, jawnie obawiając się powiedzieć prawdę, kręci i podrabia daty, żeby jednak przyznać, iż rodzony brat Jagiełły, Wigunt, który razem z nim przyjął chrzest w Krakowie, pierwéj był chrzcony według ruskiego obrządku; nakoniec według najdokładniejszéj genealogii ruskiego potomstwa Olgierda (Całk. Zebr., t. VII, str. 225), gdzie Jagiełło nazwany jest Jakóbem (opuszczając inne dane, przytaczane w tymże przedmiocie w dziełach Narbutta, niewątpliwie ważne, ale wymagające bliższego sprawdzenia); — w obec tego wszystkiego, czyby nie był czas wykluczyć z historyi bajkę o pogaństwie Jagiełły, tak uporczywie bronioną w ostatnich czasach (w dziełach Lelewela; Szajnochy, Szujskiego)?“

— *Le Nord* a za nim *Dziennik warsz.* (Nr. 39) tak pisze o księdzu Bieringu:

Oto dokument godny uwagi, który przybywa do całéj seryi

wyobrażenie. Dawniéj polował na błędy *drukarskie* w *Tygodniku;* gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie usterki istotnie językowe: giermanizmy, obce wyrazy, nowo kute frazesa, któremi kolumny jego przepełnione i t. d., spora książka by się zebrała. Niedawno pisał: „Prusy nic sobie nie robią z granicy Menu.“

protestacyi, podnoszonych codziennie przez najświatlejsze sługi kościoła katolickiego przeciw dążnościom większości Soboru. Dokument o którym tu mowa, pochodzi ze Stanów Zjednoczonych; jest to list adresowany do Papieża przez księdza Bierring'a, byłego profesora seminaryum rzymsko-katolickiego w Baltimore. Dokument ten przypomina księdza Hyacynta, którego list narobił tyle hałasu kilka miesięcy temu; lecz p. Bierring zachodzi daléj, niż były zakonnik reguły św: Teresy; oświadcza on, że w obec niezgodności, jaką chcą zaprowadzić pomiędzy zasadami Kościoła rzymskiego a obowiązkami wkładanemi na obywateli przez społeczeństwo nowoczesne, nie sądzi on, ażeby mógł pozostać nadal członkiem tego kościoła. Były profesor z Baltimore stawia sobie następnie pytanie, „do jakiego schronienia, do jakiego portu" ma się on uciec po zrobieniu rozbratu z kościołem rzymskim. Powiada on, że szuka „takiego kościoła, któryby nie mieszał doczesnego z duchownem, któryby nie miał papieża-króla i któryby pamiętał o tém, że Chrystus powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata." Szuka on mianowicie takiego kościoła, któryby nie zmuszał swych księży do bezżeństwa, któryby nie sprzedawał odpustów dla wznoszenia świątyń; szuka on takiego kościoła, któryby nie opierał się na obcych bagnetach i któryby nie uświęcał sprzeczności tak potwornéj, ażeby kapłan najwyższy mógł podpisywać wyrok śmierci natychmiast po dokonaniu wzniosłéj tajemnicy Eucharystyi; szuka on nareszcie takiego kościoła, któryby pozostał wiernym jedynemu trybowi, zaprowadzonemu przez Chrystusa i jego Apostołów, trybowi synodalnemu, t. j. parlamentarnemu." Ksiądz Bierring dodaje, że znalazł te warunki w kościele prawosławnym wschodnim, „który dochował bez zmiany arkę świętą zasad ewangelicznych, który nie ma papieża-króla, który pozostaje pod zarządem synodalnym ustanowionym przez Apostołów, i który zamiast sprzeciwiania się wymaganiom ludzkości, jest owszem najskuteczniejszym ich opiekunem," W końcu ksiądz Bierring oświadcza, że chce przejść na łono kościoła prawosławnego. Wiadomo, że list doktora Overbecka obejmował myśli podobne pod wielu względami do przekonań wyrażonych przez byłego profesora z Baltimore. Okazuje się stąd, że ruch na korzyść kościoła prawosławnego przybiera znaczne rozmiary

— O pobycie i przyjmowaniu we Lwowie Biskupa Kuziemskiego czytamy co następuje:

Słowo lwowskie donosi, że dla przywitania, we Lwowie najprzewielebniejszego biskupa Michała Kaziemskiego zjeżdżali się tam w ciągu zesłego tygodnia, księża z rozmaitych stron Galicyi, którzy wynurzali mu uczucia prawdziwéj dla niego przychylności, i przy pożegnaniu, wyrazili szczere życzenie i nadzieję widzenia się z nim w niedalekiéj przyszłości przez co chcieli dać poznać myśl serdeczną Rusi galicyjskiéj która stawia cała jednomyślnie biskupa dyecezyi chołmskiéj jako swego kandydata do stolicy metropolitalnej galicyjsko-ruskiéj.

W środę 25 lutego, o godzinie $7^3/_4$, najprzewielebniejszy biskup Michał z swym kapelanem O. Gozowśkim, wyruszył w drogę z powrotem do Chołmu, odprowadzany szczeremi życzeniami lwowskich rusinów, pośród których przyjacielsko gościł przez 14 dni. W przeszłym tygodniu odprawiał on w miejskim kościele Wniebowzięcia, nabożeństwo pontyfikalne w asystencyi kanoników, miejscowych księży, i choru alumnów lwowskiego seminarjum. W sobotę, 21 lutego około godzinie 7éj wieczorem, biskup Kuziemski, w towarzystwie kanoników Malinowskiego, Kulczyckiego i radcy Kowalskiego, raczył odwiedzić ubogich uczniów umieszczonych w rusińskim domu narodowym. Tegoż dnia, w wielkiéj sali domu narodowego, miał miejsce muzyczno-deklamacyjny wieczór na cześć drogiego gościa. Sala wspaniale była prrystrojona, a publiczności rusińskiéj zebrało się tak wiele jak dawno nie pamiętają. Kiedy biskup Michał w towarzystwie duchowuych i świeckich dostojników wszedł do sali, powitał go mową w imieniu parafian M. Klemertowicz. Mowa p. Klemertowicza, zakończyła się radosnemi okrzykami: „sława." Następnie, według programu (znanego czytelnikom), były wykonane różne muzyczne i poetyczne utwory. Na zakończenie, uczeń rusińskiego gimnazjum, W. Monastyrski, wypowiedział napisany przez niegoż wiersz na cześć biskupa Michała, Uroczysty ten wieczór skończył się o godzinie 9éj, poczem biskup w towarzystwie kilku osób udał się do domu radcy Kowalskiego. Lecz w sali pozostało jeszcze wiele gości, a ponieważ dość było młodzieży obojga płci, rozpoczęto tańce, które trwały do godziny wpół do drugiéj. Tak skończył się ten pamiętny wieczór, urządzony przez lwowską rusińską gromadę, jako owacja dla naszego kochanego gościa z Chołmu, prawdziwie ruskiego prałata, Michała Kuziemskiego."

Wilią Zwiastowania N. Panny Ojciec św. zgromadził w Watykanie w sali zwanéj królewską około stu wikaryuszów apostolskich, łacińskiego i wschodniego obrządku, aby im rozdać ornaty i inne przybory kościelne, jakie mu dla nich z Belgii nadesłano. W tym celu poustawiano na ławkach kosze z darami, na każdego biskupa jeden kosz.

Skoro wszedł Ojciec św. przyklękli wszyscy. *Surgite*, rzekł do nich i stanąwszy w pośrodku, przemówił z powagą, prostotą i przejęciem, mniéj więcéj w następujących wyrazach:

„Radość napełnia serce moje, że was widzę a i wyście zadowolnieni, że jesteście zemną. Pobożne osoby podarowały mi rzeczy kościelne do rozdania. Módlcież się za niewiasty, co pracowały pilnie, aby przymnożyć ozdoby domom Bożym, *Dilexi decorem domus tuae.* Oświadczyły one rozmaite życzenia. Znajdziecie je pospisywane w koszach. Największa liczba prosi o rozszerzenie nabożeństwa do Serca Jezusowego, z czém i ja się zgadzam. Opowiecie to wszysto na misyach waszych.

A módlcie się i niech się modlą owieczki wasze, bo ściśnieni jesteśmy trudnościami. Chwila obecna podobna do chwili, w której Chrystus Pan stał przed Piłatem. Żydzi pienili się z gniewu, Piłat chciał się ich pozbyć i uwolnić niewinnego, ale podniosły się krzyki: *Si hunc dimittis, non es amicus Caesaris.* I Piłat nie śmiał być sprawiedliwym. Są, co mają takie same obawy, co się boją rewolucyi. Znają co prawda, mają skłonność ku niéj, ale drżą na groźbę, *non es amicus Caesaris* i poświęcają wszystko, prawa Stolicy apostolskiéj i przywiązanie do Namiestnika Chrystusowego. Błąd to ogromny. Im chodzi o oklaski świata. O dziatki moje, dbajmy jedynie o to, abyśmy się podobali Panu Bogu.

Stójcie po stronie prawdy i sprawiedliwości. Walki to biskupie, bronić prawdy wraz z Namiestnikiem Chrystusowym i niedać się zastraszyć. Dzieci moje, nie opuszczajcie mnie (okrzyki: Nie, nie.)

Trzymajcie ze mną, łączcie się coraz ściśléj z zastępcą Zbawiciela, (okrzyki: Tak, tak).

Nad tamtemi zemścimy się modlitwą. Błagajmy Boga, aby ich oświecił. Módlmy się i za siebie, aby nam Duch Ś. dał to, co nam najpotrzebniejsze obecnie, pokorę.

A wy moi kochani biskupi obrządku wschodniego, i dla was mam ornaty, ale nie w dostatecznéj liczbie. Co mam to wam daję. Niektóre ubiory są kroju łacińskiego, każcie je sobie przerobić. A nie wierzcie tym, co mówią, że chcę was złacinnić. Podburzają was, oszukują was masoni, nie słuchajcie ich. Trwajcie przy Stolicy apostolskiéj. Nie, ja was złacinnić nie chcę, ja was chcę w unii utrzymać, zbawić was pragnę.

A teraz wszystkim wam udzielę błogosławieństwa, dla was i dla dyecezyi waszych."

I śród rozrzewnienia powszechnego, błogosławieństwo Ojca wiernych spłynęło na te spracowane a nawracaniem dusz zalecone Bogu, głowy biskupie.

Głos Ojca św. utrzymał się cały czas silny, twarz jego była niezwykle ożywiona. „Coraz to po niéj przebiegały promienie natchnienia" mówi jeden ze sprawodawców.

Wiadomości potoczne.

— Przed tygodniem przeszło wyjechali do Rzymu z Gostynia księża Filipini: Hejnowicz i Królikowski. Następnie dnia 27. Marca w niedzielę puścili się w podróż do miasta wiecznego ks. kanonik Jarosz, ks. Antoni Andrzejewicz, subregens seminaryum gnieźnieńskiego. ks. Maksymilian Dalkowski, ks. Alfred Poniński i ks, Antoni Arendt. W końcu wczoraj 31., wyjechał ks. dziekan Pestrych.

— Księża dziekani Danielski i Kentzer, ks. Julian Sobeski i ks. Stanisław Ziętkiewicz wrócili w przeszłym tygodniu z podróży swéj do Rzymu.

— W tych dniach umarł w Boruszynie sędziwy proboszcz téj parafii ksiądz Franciszek Ryszkiewicz. Urodzony w roku 1781, wyświęcony w r. 1810, miał 89 lat wieku a 60 lat kapłaństwa. W Boruszynie parafią od lat trzydziestu sam jeden zarządzał. W ostatnich latach już nie był czynnym i potrzebował wyręczenia.

— W dekanacie Lwóweckim w Otorowie, ks. Józef Szejdurski pleban miejscowy od r. 1833, odprawił w dniu 19. Marca sekundycye swoje, na ktorchy znajdował się JW. ks. biskup Stefanowicz.

— W Brodach w tym samym dekanacie, począwszy od Zwiastowania N. Panny, odbyła się za staraniem proboszcza miejscowego, ks. Łukasza Gieburowskiego, pięciodniowa misya przy udziale OO. Jezuitów: Jackowskiego, Wojcikowskiego i Adlera i przy pomocy znacznéj liczby księży świeckich. Codzień bywało pięć nauk. Mimo pory ostréj, lud zbierał się tłumnie i napełniał obszerną świątynią pańską. Wysłuchano spowiedzi przeszło 1000 ludzi, do bractwa trzeźwości przystąpiło osób blisko 1200. Przy komunii jeneralnéj rozdano 700 komunikantów. Jest więc za co podziękować P. Bogu.

— Piszą nam z *Bydgoszczy:*

Czytamy w Nr. 71 *Bromberger Zeitung* (z dnia 25 marca r. b.) doniesienie, że w teatrze Bydgoskim nie odegrano na dniu 23go marca sztuki: *Das Nonnengrab in Krakau — der Jesuit und sein Bündniss,* — gdyż na wniosek miejscowego duchowieństwa katolickiego nadprokuratorya królewska przedstawienia tego zakazała. — Powyższa gazeta dziwi się bardzo, jak to stać się mogło, kiedy sztukę tę samą odgrywano w innych miastach, jak n. p. w Szczecinie. — Podobne zakazy niedawno temu po kilka razy na Szląsku miały miejsce. Za gorliwą czujność należy się uznanie ks. Turkowskiemu w Bydgoszczy.

— Druk dzieła bardzo ważnego i dla duchowieństwa wielce pożytecznego p. t. *Zasady wymowy kaznodziejskiéj przez ks. J. Szpaderskiego,* profesora akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie, już rozpoczęty w Krakowie nakładem A. Nowoleckiego. Jest to owoc wieloletniéj, gruntownéj pracy, przysposobionéj przez odczyty akademickie. Prenumerować na to dzieło, przeszło 70 arkuszy obejmujące, jeszcze można aż do końca Czerwca r. b. u ks. radzcy i proboszcza *Bażyńskiego,* przy kościele św. Wojciecha w Poznaniu, który dla ułatwienia uboższym duchownym kwotę prenumeracyjną, 4 talary wynoszącą, przyjmować będzie nawet podzieloną na dwie lub trzy raty miesięczne.

— *Czytelni chrześciańskiéj* wyszedł 4 zeszycik. Ks. A. Akoszewski zamieścił w niéj uwagi o *Wzroście Kościoła św. w czasie obecnym.*

— Dochodzą nas raz poraz z różnych stron *ogłoszenia* do *inseratów.* Oświadczamy, że *inseratów* nie podajemy już wcale.

Składka na potrzeby Soboru.

XIII.

Z poprzednich spisów	872 tal.	14 sgr.	6 fen.
Ks. dziekan Danielski z Koziel-ska	5 tal.		
Ks. Drwęski i par. kąkol. . .	3 tal.		
Ks. Zingler i par. z Łaszczyna .	4 tal.		
Tercyarze lubińscy	3 tal.		
Kilka osób z Poznania . . .	3 tal.	6 sgr.	8 fen.
Franc. Korwecka	—	15 sgr.	— fen.
Agnieszka służąca	—	15 sgr.	— fen.
Razem	891 tal.	21 sgr.	2 fen.

Korespondencya Redakcyi.

Monsignor W. w Rzymie: Nadesłanego nam przez *Dziennik poznański* artykułu drukować nie będziemy. — Redakcya *Przeglądu polskiego* w Krakowie. Nie odebraliśmy jeszcze zeszytu za miesiąc marzec. — Ks. N. w S. *Dzwonek* wychodzi rzeczywiście.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.